

- Znany jesteś z tego, że podejmujesz wyzwania aktorsko - pisarskie, czy jest to dla ciebie wysoka poprzeczka?

- Każde takie wyzwanie jest dla mnie wysoką poprzeczką, ponieważ wiem, że robię to nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla widowni oraz czytelników. Bardzo chciałbym zachować uczciwość. Dwadzieścia pięć lat temu ukończyłem

czasami nawet teologiczno - mistyczne, organizuje przestrzeń moich myśli. Ale piszę również o codzienności, o zwykłych sprawach, w których dostrzegam piękno czy niepokój. Wiersze moje bardzo często powstają w drodze, w wiecznym ruchu. Fascynuje mnie również język Herberta, Miłosza, ale i wielu innych współczesnych poetów.

- Czy język, mowa polska jest najwyższym stopniem zaangażowania w promowaniu polskiej kultury i sztuki?

- Człowiek uczy się mówić bardzo wcześnie, milczeć - bardzo późno. Więc skoro przez większą część swojego życia przychodzi mu mówić - niechaj to robi jak najlepiej potrafi. Niechże ma w pamięci to, że język jest nośnikiem ojczystej kultury, że jest on bezcennym dobrem każdego narodu. Wyraża się w nim bowiem jego

zbiorowa pamięć, tradycja, historia i kultura. Język jednoczy naród, pozwala budować jego moralną siłę i trwać mimo zmiennych kolei losu. Jako synteza wartości narodowych stanowi podstawę tożsamości narodu.



władca słowa

Rozmowa z aktorem, poetą, mistrzem mowy polskiej vox populi 2012 - Dariuszem Bereskim

aktorskie studia, a więc podjąłem decyzję bycia strażnikiem skarbnicy języka polskiego. Tak rozumiem swój zawód. W rodzinnym domu otrzymałem solidne podstawy, we wrocławskim liceum humanistycznym - pierwsze szlify, w teatralnej szkole - elementy warsztatu. W teatrach, przez ćwierć wieku zmagalem się z techniką emisji, impostacją głosu, poszerzaniem skali, wymową, wierszem i prozą. Przez lata dojrzewała i wciąż dojrzewa we mnie miłość do poezji. „Błąd w mowie to jak tłusta plama na fotografii matki, którą kochasz. Źle mówić i pisać po polsku to znaczy krzywdzić swoją mową wszystkich, którzy ją budowali” - to słowa Janusza Korczaka. Jestem zdania, że błąd w mowie, to jak wypieranie się ojczyzny. W świecie poezji, zwłaszcza jeśli chodzi o dorobek wciąż czuję się jeszcze „niemowlęciem” i długa droga przede mną. Ważne, że określiłem kierunek i mam nadzieję, że wiem, dokąd zmierzam. Dopiero dzisiaj stawiam pierwsze kroki tam, gdzie powinienem był je stawiać przed dziesięciu laty. Ale jestem szczęśliwy, że nie czekałem kolejnych dwudziestu.

- Jaki jest dla ciebie wzorzec językowy w przekazie poetyckim?

- W różnych okresach czasu zmieniał się, co wydaje się dość naturalne. Wynikało to z przemian, jakie dokonywały się i we mnie i wokół mnie. Dość powiedzieć, że wróciłem do swoich poetyckich fascynacji osobą C. K. Norwida, Adama Mickiewicza czy Juliusza Słowackiego, do ich języka. Wydaje mi się, że prymarne znaczenie nieskończoności, ujmowanej wielostronnie, jako pojęcie z gruntu filozoficzne w odniesieniu do obrazu uniwersum,



„Wyrazem naszego szacunku do człowieka - mówił kiedyś kardynał Stefan Wyszyński - jest postępowanie się mową ojczystą, przemawianie językiem czystym, pięknym, takim, który jak czerpak umie z myśli ludzkiej wziąć całą treść, by zamknąć ją w słowie. A co nie da się zamknąć w słowie, będzie się obficie przelewało, tworząc więź słów z myślą i duchem, ducha z miłością. Dopiero wtedy będzie to poezja, będzie to kultura, będzie to słowo pożywne jak pokarm. Takie właśnie słowo potrzebne jest współcześnie”. Literatura mnie fascynuje. Fascynują mnie ludzie, dla których poezja jest domem, koniecznością, drogą z wyboru, spełnianiem skrytych marzeń, ucieczką w „lepszy świat”. Promowanie polskiej kultury

i sztuki, zwłaszcza na obczyźnie, poprzez bogactwo języka polskiego i „czystość” jego wymowy to dla mnie priorytet.

- Jesteś laureatem wielu nagród i wyróżnień, w tym ostatnio Mistrzem Mowy Polskiej Vox Populi 2012, a tak-

że odznaczony Brązowym Medalem Gloria Artis. Czy według ciebie takie nagrody mobilizują, czy są tylko zwieńczeniem działalności na rzecz promocji kultury?

- Krzysztof Kolberger niezwykle pięknie przeczytał fragmenty „Sekretów Życia” - poematu Juliusza Erazma Bolka. Słowa te poruszyły mnie, dały wiele do myślenia. „Kiedy za szybko strzelasz - nie trafisz, kiedy za szybko biegniesz - padasz przed metą, kiedy za szybko zwyciężasz - tracisz rozkosz walki. Zawsze trzeba odkryć rytm, po którym rozpoznaje się mistrza”. Myślę, że w życiu należy też zachować rozsądek i rozwagę, umiar i powściągliwość. Ale od czasu do czasu należy sobie pozwolić na szaleństwo, bo wówczas zachowujemy wewnętrzną równowagę. Ale właśnie rytm, wyznaczanie sobie nowych celów, interesujące spotkania z ludźmi, pęd do świata podpowiadają mi intuicyjnie, że nie powinno się spoczywać na przysłowiowych laurach. Oczywiście nagrody, czy wyróżnienia zaspokajają próżność, ale też motywują do nowych przedsięwzięć. O zwieńczeniu swojej działalności, czy to teatralnej, czy poetyckiej nawet nie chcę słyszeć. Nawet, jeśli popełnię sporo błędów, wciąż wierzę, że wśród wielu zagranych przeze mnie ról i napisanych wierszy znajdą się takie, które będą godne zapamiętania. A wówczas spełnią się prorocze słowa poety: „Lepiej żeby zamiast tysiąca słów było jedno, lecz takie, co niesie pokój. Lepiej, żeby zamiast tysiąca pieśni była taka, co niesie radość. Lepiej żeby zamiast tysiąca wierszy był jeden, lecz taki, co ukazuje piękno. Lepiej, żeby zamiast tysiąca przedstawień było takie, co pozostaje w sercu”.

- Co sądzisz o języku polskim, czy jest barwny w przekazie i w piśmie?

- Na pytanie to odpowiem postulatem i wiarą, która zawsze czyni cuda: Niech mówienie na co dzień pięknym językiem polskim i przelewanie mądrych, a więc pięknych myśli na papier stanie się troską nas wszystkich. I poetów, i mówców, i czytelników, i słuchających. Najbliższe jest mi przestanie i apel Cypriana Kamila Norwida: „O! Żar słowa i treści rozsądek i niechaj sumienia berło, w muzyczny łączą się porządek, słowem każdym jak perłą”. Choćby ktoś był niezrównanym mistrzem swojej dziedziny, a mówił czy pisał o niej w sposób niezrozumiały, nie odniesie sukcesu. Dbajmy więc zawsze o nasz piękny język ojczysty.

I jeszcze jedno: poezja i jej język jest szczególnym darem, który nas dotyka, wszystkich nas piszących, recytujących, Ignających do tego „mikrokosmosu makrospraw”.

- Będąc aktorem, jakie role lubisz, czy zagrałeś już tę wymarzoną? Jak pracujesz nad rolą, co ci w tym pomaga?

- W teatrach zagrałem kilkadziesiąt premier, w tym sporo ról klasycznych, poczynając od rodzimej klasyki A. Fredry („Zemsta” - rola Papkina, „Śluby panieńskie” - rola Gustawa, A. Mickiewicza - „Pan Tadeusz” - rola Hrabiego, Szekspira - „Sen nocy letniej” - Tezeusz, „Poskromienie Złościcy” - Hortensjo, „Ryszard III” - rola Hastingsa, „Miarka za miarkę” - rola Angela, Moliera - „Świętoszek” - rola Walerego, A. Czechowa - „Wiśniowy sad” - rola Jasy i dziesiątki innych. Ostatnio na zaproszenie Andrzeja Seweryna, dyrektora Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana brałem udział w nowym cyklu pt. „Listy w Polskim. ADRESAT NIEZNANY”. W listach zawarta jest opowieść o trudnej relacji dwóch przyjaciół - Żyda i Niemca, która zostaje zdominowana przez realia początku lat trzydziestych i rodzącego się wówczas nazizmu. „Adresat nieznany” jest niezwykle wnikliwym, ale też pełnym niedopowiedzeń studium strachu i psychiki człowieka zniewolonego przez system polityczny. Zagrałem rolę Niemca. Czy mam rolę wymarzoną? To trudne pytanie - wszystko zależy od okoliczności. Ważne jest, z kim będę pracował, kto będzie reżyserował i jaki ma pomysł na sztukę. Lubię role wyraziste, dynamiczne,

gorące. Czasem nawet epizod może być wielkim wyzwaniem. Co pomaga mi w przygotowaniu roli? Cisza, skupienie, lektura i spacer. To chyba dla mnie najważniejsze.

- Czy wymienisz nazwisko aktora, którego osiągnięcia są dla ciebie jakimś wzorem, przykładem, który motywuje ciebie do najwyższych osiągnięć?

- Krzysztof Kolberger, Jerzy Stuhr, Jerzy Trela, Janusz Gajos, Igor Przegrodzki, Marek Kondrat, Jerzy Zelnic, Gustaw Holoubek i jeszcze wielu, wielu innych mistrzów słowa i emocji.

- Jesteś posiadaczem wyjątkowego głosu, którym, zwłaszcza w poezji czarujesz mistrzowsko operując tembrami, wprowadzając słuchaczy w magię słowa. Czy to efekt treningu, a może sentymentu do poezji?

- Myślę, że jedno i drugie. Tembr głosu to oczywiście „Matka natura”, choć ulega on modyfikacjom pod wpływem częstego używania na scenie. Niezbędny był i jest okres szkolenia głosu, tj. impostacji, artykulacji, wymowy, poznanie technik mówienia, wieloletnia praca nad emisją i świadomość prawidłowej artykulacji. A w moim zawodzie ucę się tego każdego dnia. Przez lata ćwiczyłem systematycznie. Ale i codzienna potrzeba, czy pragnienie wyrażania emocji prowokuje do dbałości o szczegóły. Na scenie mogę potem wyrażać emocje prozą bądź wierszem. Zamiatowanie do poezji ułatwia mi poruszanie się w tym obszarze.

- Czy częste obcowanie z literaturą ma wpływ na twoją poezję?

- Obcowanie z literaturą ma ogromny wpływ na moją poezję. Daje natchnienie, często inspiruje. Niektóre z wierszy bezpośrednio odnoszą się do konkretnych dzieł literackich, na przykład są zainspirowane opowiadaniem Le Clezias, Antoina de Saint-Exuperyego czy wierszami wietnamskiego poety Lam Quang My.

- Niedawno wyszedł twój debiutancki tomik „Alienacje”. Jak czujesz się w roli poety prezentując go na swoich wieczorach autorskich?

- To poważna sprawa. Pisząc i dając wiersze do publikacji czuję na barkach odpowiedzialność za słowo. Słowo, które dzięki czytelnikom, wydawcom i dzięki autorskim spotkaniom zaczyna „żyć”. Premiera „Alienacji” w Warszawie podczas V Festiwalu Poezji Słowiańskiej była dla mnie bardzo ważnym wydarzeniem i oczywistym jest, że odczuwałem tremę. Ale chyba największą miałem, kiedy promowałem swój tomik wierszy w Toruniu, podczas mojego jubileuszu 25-lecia pracy scenicznej. Wielu z gości obecnych na benefisie po raz pierwszy usłyszało, że piszę wiersze. Kolejne spotkania autorskie, to już tylko radość z możliwości rozmowy z publicznością i czytelnikami. Ponieważ zawodowo zajmuję się interpretacją różnych tekstów mam świadomość, że potrafię skupić uwagę widza. To z pewnością ułatwia mi prezentację i własnych wierszy. Staram się również wprowadzać muzykę do wierszy, bo ona skupia uwagę i buduje nastrój.

- Jaki odebrałeś spotkanie na scenie z Witkiem Łukaszewskim, byłym współpracownikiem „Kalambura” na twoim wieczorze poetyckim? Jak układa się wasza artystyczna współpraca?

- Prezentacja „Alienacji” we Wrocławiu dała mi wiele radości. Spotkanie przygotowała bardzo profesjonalnie psycholog Danusia Grabowska, a spotkanie z Witkiem Łukaszewskim - wybitnym muzykiem i poetą zaowocowało radością publiczności (sądząc po reakcjach). Witek jest wspaniałym muzykiem i bardzo ucieszyłem się, że zechciał przyjechać z Poznania do Wrocławia i wystąpić ze mną. Już, kiedy zagrał i zaśpiewał wiersz C.K. Norwida „Daj mi wstążkę błękitną” wiedziałem, że spotkanie będzie jednorodne w swoim wymiarze, pełne porozumienia. I wystarczyło nam kilka słów przed koncertem. Witek zbudował piękny klimat, grając podczas

prezentowanych przeze mnie wierszy. Wierzę, że będziemy mieli jeszcze okazję stworzyć coś wspólnego, przynajmniej ja będę z pewnością o to zabiegał. We Wrocławiu wspólnym mianownikiem dla nas jest Teatr Kalambur - bo i ty Yvette i Witek i ja mamy zapisaną tu swoją historię.

- Czy chciałbyś coś od siebie dodać jeszcze do tej rozmowy?

- Żyjemy w czasach głębokiej przemiany współczesnego świata. Wydaje mi się, że nigdy wcześniej nie byliśmy tak blisko centrum rzeczywistości. Z drugiej zaś strony, przy tak intensywnie rozwijających się technologiach, szybkości przepływu informacji coraz częściej stawiamy podstawowe pytania. I jednocześnie nigdy dotąd idea humanizmu nie wydawała się tak pusta i bezwartościowa jak dziś. W odpowiedzi na rozum - gloryfikuje się instynkty, sens - wypierany jest przez nonsens. Ale współczesny świat i współczesna poezja daje też ogromną szansę pozostania sobą. Tak uważam. I takie wiersze pragnę pisać. Nie obchodzą mnie nowe nurty, kierunki i mody. Słowo musi być moje, język również. Próby, próby, próby. I w Teatrze i w Literaturze. Bo przecież nie są one przeszkodami, ale stopniami, zaproszeniem do wchodzenia, a potem wieczną drogą.

**Rozmawiała: Yvette Popławska-Matuszak, Belgia
Fot. Zdjecie ze zbiorów D. Bereskiego**

Dariusz Bereski (ur. 29 grudnia 1965 roku we Wrocławiu), aktor teatralny i telewizyjny. Absolwent Państwowej

Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, Wydziału Zamiejscowego we Wrocławiu (1984 - 1988). W 1987 roku debiutował rolą Piotrusia w „Szaleństwie Macieja” Jana Hreczucha w reż. Wojciecha Ziemiańskiego na scenie Teatru Kalambur we Wrocławiu. Pierwszą pracę w zawodzie aktora podjął w Jeleniej Górze, w Teatrze im. C.K. Norwida w 1987 roku (po III roku studiów). W teatrze jeleniogórskim pracował 10 lat. Kolejną pracę rozpoczął w Toruniu, w Teatrze W. Horzycy w 1997 roku. Od 2012 występuje gościnnie na wielu scenach w Polsce, między innymi w Teatrze Polskim w Warszawie. Występuje także w programach muzycznych, specjalizuje się w prowadzeniu gal i jubileuszy, koncertów, recytacjach. Współpracuje z Filharmonią Pomorską w Bydgoszczy, prowadząc i prezentując poezję i prozę z udziałem Bydgoskiej Orkiestry Symfonicznej. Od 1999 roku pracuje również w rozgłośniach radiowych. Należy do trzech agencji aktorskich. W 2006 roku rozpoczął współpracę z Masterfilmem w Warszawie, gdzie dubbinguje filmy. Najważniejsze nagrody i wyróżnienia: 1987 - Złota Iglica (Nagroda Publiczności), 1990 i 1991 - Brązowa Iglica, 1992 - Srebrna Iglica, 1993 - Srebrny Kluczyk, 2003 - Nagroda Główna im. R. Brandstaettera na Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Słowa „Verba Sacra”. W 2012 roku - Mistrz Mowy Polskiej Vox Populi, Kawaler Brązowego Medalu Gloria Artis - Zasłużony Kulturze Polskiej - nadanego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

czas oczekiwania

W ciało totalnego człowieka, totalnego zwierzęcia, owada. W ciało pięknej, romantycznej i młodej kobiety. Albo w ciało silnego i walecznego mężczyzny. W ogóle - w ciało człowieka, papugi, małpy, kangura, mrówki...

A skoro jestem tylko małą cząstką wszechpotężnej Istoty, która dała mi życie i nakazuje tworzyć w obszarze tak ograniczonym, jakim jest proza i poezja, z pokorą wyznaję, moim zadaniem jest miłość do drugiego człowieka przynależna aniołom. I chociaż często kusi mnie diabeł, wiem, iż nie jemu powinienem służyć.

Oczywiście, że mnie również udzielał się ów niepokój oczekiwania. Ulegałem presji środowisk prokościelnych, by wsłuchiwać się w zaburzony ostatnio rytm życia Kościoła Katolickiego, którego ozdrowić powinien nowy pasterz.

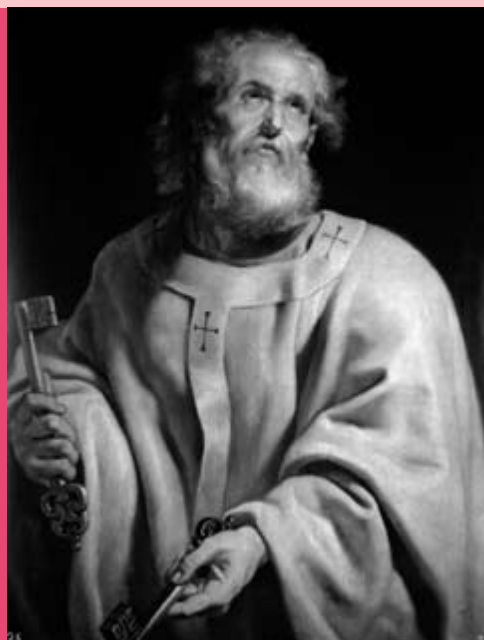
Kto to będzie? Kim będzie? Jakim będzie..? - to py-

tania, na które miało zadanie odpowiedzieć kardynalskie konklawe (z łaciny: pod kluczem). Stu piętnastu elektorów (w tym czterech Polaków) w zamknięciu „pod kluczem” dla wyboru tego, któremu wręczony zostanie właśnie klucz Piotrowy.

Dużo symboli i mistycyzmu dotykało nas w tych dniach. Moją uwagę skupiały coraz to nowe, wyszukiwane przez rzesze sprawozdawców i akredytowanych dziennikarzy. A to mewa srebrzysta (larus argentatus) pojawiająca się na kominie Kaplicy Sykstyńskiej (podobno znak, że papież będzie zza wielkiej wody), a to pogoda z ulewnym deszczem, a to przywołania jakichś tajemniczych fragmentów przepowiedni, urywki z ewangelii itp.



Czy pierwszy w historii Kościoła papież Jezuita sprostą najważniejszym wyzwaniom współczesnego Kościoła? Zapewne tak, gdyż dokonując wyboru, na takie właśnie pytania musieli - przy pomocy Ducha Świętego - odpowiedzieć sobie najpierw kardynałowie elektorzy uczestniczący w zakończonej konklawe



Ale to był tydzień!... W poniedziałek - czekamy... We wtorek - czekamy. W środę - czekamy na nowego papieża. W poniedziałek, wsłuchując się w komentarz jednego z naszych wystanników do Rzymu, redaktora Piotra Kraśki na temat przygotowań do papieskiego konklawe, pomyślałem: Bóg, anioł, diabeł i... człowiek to cztery filary, na których opiera się świat. Może dlatego jest tak chwiejny. I nieprzewidywalny. Mimo to... świat jest piękny. Tylko my, ludzie jacyś tacy... ułomni.

Gdybym to ja mógł decydować (przepraszam wszystkich, że w ogóle ośmielam się tak myśleć; to tylko teoria), też wybrałbym sobie planetę, gdzie podstawową cząstkę materii uduchowionej można by ubrać w ciało istoty żywej.

Ktoś zauważył, że równe pięćset lat temu wybrano właśnie papieża Leona X (11 marca 1513), a ktoś inny, że „jeśli wybór dokona się w środę, to towarzyszyć mu będzie magiczna data 13.03.13.

Moi znajomi we wtorek wieścili, że papieżem zostanie kardynał Scola, bo jest najbardziej znanym i wpływowym biskupem Rzymu. Natomiast małżonka była pewna, że wybierą Filipińczyka, bo... obecnie tam jest najwięcej na świecie powołań do kapłaństwa, jest młody i pełen energii.

Znamy tę nieprzewidywalność decyzji tych, co zasiadają: w rządzie, w różnego rodzaju jury, decydentów w urzędach. Papieskie konklawe w przeszłości też zazwyczaj zaskakiwało.

Osobiście optowałem za papieżem z Ameryki Północnej, bo to stamtąd napływają największe środki finansowe do budżetu Watykanu.

W środę wieczorem oczekiwanie na kolejny, piąty dym zaczęło się przedłużać. - Oho, coś się święci! - wyrokowała moja żona. I miała rację.

Wreszcie jest! Ukazał się biały dym. Rozdzwoniły się watykańskie dzwony, Rzymianie biegiem ruszyli pod bazylikę. Katolicy zebrani na Placu Świętego Piotra, i ci na całym świecie skupieni przed telewizorami, zamarli w napięciu. Serca katolików zabiły mocniej, wielu nie kryło wzruszenia. W Krakowie rozdzwonił się dzwon Zygmunta.

Gdyby dwóch poprzednich papieży nie pochodziło spoza Rzymu, zaskoczenie byłoby całkowite. Mimo to wybór konklawe pod nadzorem Ducha Świętego i tak wielu zaskoczył.

Nie Europa, nie Ameryka i nie Afryka, ale... Ameryka Łacińska! Cóż to znaczy? Dla mnie przede wszystkim stało się to porównywalne do sytuacji z roku 1978, gdy wybrano Jana Pawła II, papieża zza żelaznej kurtyny, bliskiego ludziom ciemionym przez komunizm. Ameryka Łacińska - wiadomo - kontynent wielkiej biedy, nierówności i bezprawia. Kościół Katolicki wyjątkowo potrzebuje tam nadziei.

A tymczasem...

- Dobrze, że nie murzyn - odetchnęła moja mama. Nie dlatego, że mogłaby mieć jakieś uprzedzenia rasistowskie, uchowaj Boże. Dlatego, że nastraszone ją wcześniej, wieszcząc przepowiednie o końcu świata.

Podzielając radość, odpowiedziałem jej nawet wierszykiem.

*Koniec świata? - w sensie takim,
że daleko tam jest z Rzymu.
Argentyńczyk to nie murzyn.
Nie złąkł się białego dymu.*

A w odniesieniu do trzynastek, nasunął mi się inny tekst:

*Trzynastego - dzień szczęśliwy?
Tak. W zestawieniu innych trójek.
Świat papieża ma nowego.
Już ku trwodze nie dryfuje.*

A kiedy niebawem ogłoszono, że argentyński kardynał Jorge Mario Bergoglio przybrał jako papież imię Franciszka, zawołałem:

*O! Mój dziadek był Franciszkiem!
Będę częściej go wspominał
teraz, kiedy nowy papież
takie imię właśnie przybrał.*

Zatem wszystko skończyło się szczęśliwie. Pozostaje nadal wsłuchiwać się w nadzieje wiernych i obserwować, co przyniesie nowe pasterskie powołanie. A jak przy okazji odbywających się wyborów nowego papieża dowiedzieliśmy się z mediów, oczekiwania są przeogromne. Wystarczyłoby tylko oprzeć się na symbolice imienia nowego biskupa Rzymu. - Ponoć swego czasu Chrystus właśnie do świętego Franciszka miał powiedzieć: Franciszku odbuduj mój kościół, który się rozpada...

Święty Franciszek najpierw pomyślał o domu bożym, który zaczął odbudowywać. Potem sprawa się wyjaśniła, że chodzi o cały, duchowy kościół chrześcijan.

Papież Franciszek, zwykły, prosty chrześcijanin i sługa Franciszka. Nawet bez przyminka pierwszy...

Ten wybór dla Argentyńczyków i całej Ameryki Łacińskiej jest zapewne darem niezwykłym. Bo pamiętajmy, w Ameryce jest o ponad 200 milionów więcej wiernych niż w całej Europie. Szacuje się, że to 483 miliony. Kiedy na naszym starym kontynencie wiara katolicka przechodzi kryzys, tam jest ona w pełnym rozkwicie.

Wiemy też jednak, jak bardzo współczesny Kościół Katolicki potrzebuje reform. W odniesieniu do kryzysu wiary w Europie: Kościół traci Europę. Czy potrafi mu ją zwrócić papież z Argentyny?

Kościół katolicki potrzebuje też reform w odniesieniu do potrzeby oczyszczenia z wszelkich afer moralnych i rozwiązań dotyczących wyzwań współczesnego świata: seksualności, bioetyki, przenikania brutalności masmediów w delikatne sfery ducha, nie mówiąc już o celibacie i kapłaństwie kobiet.

Tych ostatnich raczej nowy papież nie podejmie, gdyż wiemy już - jest konserwatystą - przez to właśnie jako prymas Argentyny od dawna pozostawał w konflikcie z panią prezydent Cristiną Kirchner. Argentyna pierwsza na świecie uprawnociła poprzez parlament małżeństwa homoseksualne.

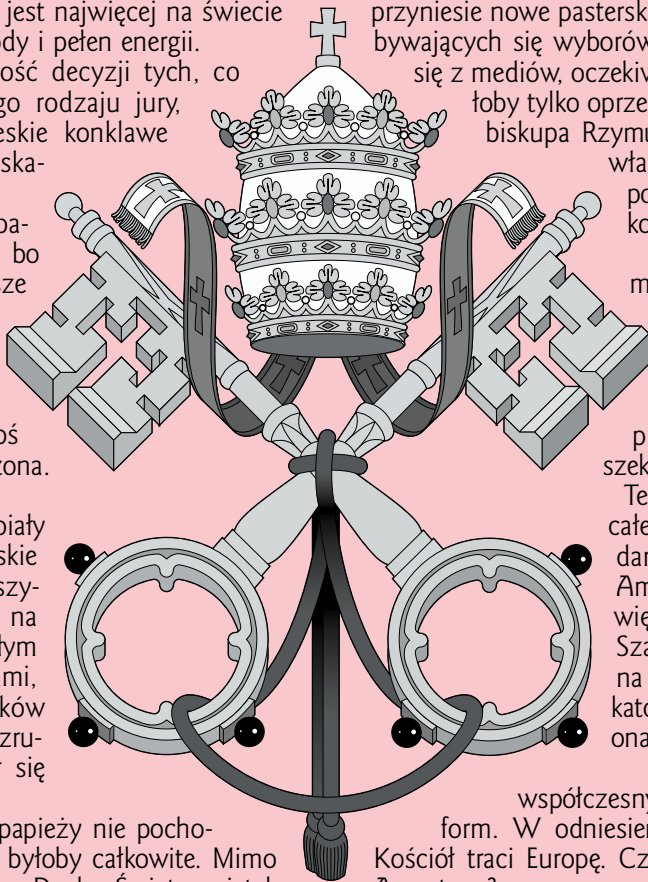
Czy 78-letni Ojciec Święty z dalekiego kraju poddał innym wyzwaniom współczesności i oczekiwaniom wiernych? Czy wystarczy siły temu ciepłemu człowiekowi z rodziny emigrantów: włoskiego kolejarza?

Jedno moim zdaniem jest pewne. Argentyna ma ogromny ludzki potencjał, który świat przede wszystkim zna z zamiłowania Argentyńczyków do piłki nożnej. A papież Franciszek jest człowiekiem ludu i jest miłośnikiem futbolu, kibicuje Atletico San Lorenzo.

Nie mogę w tym miejscu nie przywołać jeszcze jednego symbolu tych gorących dni oczekiwania: W dniu wyboru Jana XXIII Barcelona wygrała z przeciwnikiem 4:0. To samo stało się teraz, gdy wybrano Franciszka z Argentyny.

Papież Franciszek jest też miłośnikiem znanego na całym świecie argentyńskiego tanga (lubił tańczyć). Taki człowiek ma ogromną szansę porwać lud. Skierować jego siły i nadzieje ku celom, jakie im wyznaczy. Część polityków już nawet wyrokują, że... podobnie jak nasz Jan Paweł II, rozprawi się on z komunizmem na Kubie. Zobaczymy.

Jan Stanisław Smalewski, Naémierz





zmarł józef kurzydło

Śmierć -
czym ona
jest? Chyba
dalszą podróżą.
Przecież
się spotkamy



Nie lubię poniedziałku. Dlaczego wybrałam akurat ten dzień - 15 kwietnia br. na wyjazd do Słupska? Zapewne kolejny raz tak zdecydował przypadek. Zaniósłam wiersze do starostwa i tu przekazano mi bardzo smutną wiadomość - zmarł Józef Kurzydło, mąż Heni Jurałowicz, a pogrzeb jest we wtorek, o 14-tej. Nie mogłam się pogodzić z myślą, że Józef nie żyje! Tak dobrze wyglądał, tak dobrze funkcjonował. Myślałam, że nie ma jeszcze siedemdziesiątki.

Dwa, może trzy lata temu jesienią, jadąc do Słupska, spotkałam ich oboje w Kawczu na stacji z pełnymi koszami grzybów. Bardzo się ucieszyłam ze spotkania, a zdziwienie moje nie miało granic. Ja, która wiele lat przeżyłam w tych okolicach, nie znam lasów i nie zapuszczam się daleko od drogi, chyba tylko na kilka metrów. Oni potrafiliby je „przecz-

sywać”, wyszukiwać grzyby i bezbłędnie trafiać na wyznaczony cel. Do takiej „wycieczki” potrzebna jest pasja i końskie zdrowie. Ile miał tych pasji Józef? Muzyka, śpiew, folklor - to, co bardzo potrzebne człowiekowi. On to wszystko realizował w zespole „Zgoda”. Wcześniej prowadził dętą orkiestrę kolejową w Słupsku. Z zawodu był kolejarzem. Występował z zespołem „Zgoda” na wielu imprezach w kraju, na naszych poetyckich spotkaniach, i za granicą.

Bardzo chciałam być na pogrzebie Józefa. Wracając wstąpiłam do kościoła Mariackiego na krótką modlitwę za zmarłego i z prośbą do Matki Bożej, bym mogła zrealizować swoje zamiary.

Wybierając się we wtorek do Słupska zaplanowałam też wizytę w przychodni u okulistki. Tam zawsze muszę iść z rana, by zająć kolejkę. Ludzie przychodzą pod przychodnię już o piątej rano. Ja byłam piąta w kolejce. Pomyślałam: nie jest najgorzej. Oby tylko nie było zbyt dużo osób z Urzędu Pracy. Wtedy jest „przeplatanka” - dwóch pacjentów biorą z kolejki i jednego z urzędu.

Pod gabinetem słyszę zmianę: jeden na jeden. Trochę się denerwowałam, ale szczęśliwie udało mi się zdążyć na pogrzeb Józefa. Czytając nekrolog nie mogłam uwierzyć, że Józef to już osiemdziesięciolatek! W kapliczce przy otwartej trumnie stała Henia i poczty sztandarowe, a moje łzy płynąć nie przestały.

Było dużo ludzi. Uroczysta odprawa w kaplicy, a potem przy grobie pożegnali Go bliscy i przyjaciele.

Eugenia Ananiewicz, Małęcino



wiosna poetów w niepogledziu



Od kilku lat na zaproszenie Eugeniusza Dańczaka, wójta gminy Dębica Kaszubska poeci z grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” przyjeżdżają do pałacu w Niepogledziu. Grono literatów spotyka się z tu czytelnikami - z dziećmi i młodzieżą do południa, a dorosłymi po południu w sali kominkowej pałacu

W tym roku było podobnie. Tuż po godzinie dziesiątej do uczniów szkół w całej gminie z radością podążyło wielu piszących. Z młodzieżą gimnazjum spotkali się m.in. Przemek Gac i Mirosław Kościeński ze Słupska oraz Ewa Kolasińska-Prusińska z Brzegu koło Wrocławia. Do młodszych słuchaczy szkoły podstawowej wybrały się - Anna Boguszewska i Elżbieta Szelałowska ze Słupska oraz niżej

podpisana. Dzieci motarzyńskiej podstawówki odwiedziły: Jadwiga Michalak z Naćmierza, Barbara Matusik i Anna Poźlewicz - ze Słupska. Uczniowie w Gogolewie mogli wysłuchać tekstów Mirosława Krymskiego z Zochowa, Teresy Nowak z Łupawy i Czesławy Długoszek z Objazdy. Do Niepogledzia przyjechali literaci z Bytowa - Andrzej Szczepanik, Genowefa

Gańska i Wanda Majewicz-Kulon. Byli tutaj też: Anna Karwowska z Dobieszewka, Irena Peszkin z Koszalina, Emilia Zimnicka z Izbicy, Piotr Grygiel z Jasienia, Marian Kwidziński z Białogardu, Matteusz Wolf ze Słupska i Eugenia Ananiewicz z Małęcina. Podczas lekcji języka polskiego poeci prezentowali wiersze ze swoich ostatnio wydanych tomików oraz wspólnej antologii „Niech porwie je wiatr...” wydanej

przez Starostwo Powiatowe w Słupsku. Byli też w grupie przedszkolnej w Niepogledziu.

Zainteresowanie było ogromne i wzajemna sympatia szybko rozplynęła się po szkolnych klasach. Był czas na pytania i autografy oraz wspólne fotografie, które z przyjemnością wykonywał przyjaciel grupy i świetny fotograf - Jan Maziejuk ze Słupska.

Następnym bardzo ważnym punktem programu były popołudniowe odwiedziny Błogostawionego Jana Pawła II - od 1994 roku patrona goszczącej poetów szkoły w Niepogledziu, Z okazji 92. rocznicy urodzin papieża w imieniu przybyłych pod jego pięknym pomnikiem kwiaty złożyły Eugenia Ananiewicz ze Słupska i Genowefa Gańska z Bytowa. Sylwetkę jubilata przypomniał Zbigniew Babiarz - Zych, opiekun grupy podkreślając znaczenie takich spotkań i dzieląc się refleksją, iż nie należy stawiać pomników tylko po to, by mieć gdzie składać kwiaty z okazji ważnych rocznic państwowych i jubileuszy, ale by pamiętać o wielkich tego świata, móc podejść do ich wyrzeźbionych czy odlanych w brązie wizerunków, dotknąć ręki, zastanowić się na chwilę nad życiem, nad ich i naszymi dokonaniem. I tu, w złocistych promieniach słońca popłynęły strofy specjalnie dedykowane polskiemu papieżowi, m.in. przez Irenę Peszkin, Jadwigę Michalak i Genowefę Gańską.

Ojciec Ryszard Iwanowski - gospodarz pałacu w Niepogledziu zaprosił wszystkich uczestników Przystani na tona natury. Znaleźliśmy się w szczególnym miejscu, nad jeziorem



serwetę tkaly wiersze o miłości Mateusza Wolffa, Jadwigi Michalak, Mariana Kwidzińskiego i Teresy Nowak. Mini recital poezji śpiewanej był wspaniałym dodatkiem tych przyjemnych chwil.

Anna Pożlewicz zaśpiewała wiersze m.in. niżej podpisanej Aldony Peplińskiej, Wandy Majewicz-Kulon i Grzegorza Chwieduka ze Słupska - czym zrobiła autorom ogromną niespodziankę.

Podsumowując tegoroczną Przystań Poetycką w Niepogledziu, Czesałwa Długoszek zaprosiła do współpracy i zaglądania na jej Blog. Wymiana doświadczeń, przemyśleń i snucie nowych planów i projektów długo jeszcze słycać było w gronie dyskutujących. Tak,

jak we wszystkim, różnorodność i odmiennosc zdań nie dziwią, jednak w jednym poeci byli zgodni - podkreślali gościnność, serdeczność i urok miejsca ich Przystani.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno



Głębokim, gdzie czterdzieści dziewięć lat temu ówczesny biskup Karol Wojtyła wysiadł z kajaku na brzeg, a później przez wieś wraz z innymi uczestnikami spływu Słupią, ruszył w dalszą drogę. Dla upamiętnienia tego wydarzenia mieszkańcy Niepogledzia wybrali ten dzień na swoje święto. W przyszłym roku przypadnie okrągła, pięćdziesiąta rocznica tego wydarzenia. Wrażliwi na piękno przyrody, świadomi szczególnej historii poeci, uczestnicy tej wyprawy zostali poproszeni przez o. R. Iwanowskiego o zapisanie poezją wrażeń tegorocznej Przystani ze szczególnym uwzględnieniem patrona. Po to, by w przyszłym roku podczas dorocznej Mszy na Wodzie mogli sami zaprezentowane je tysiącom uczestników uroczystych obchodów pamiętki tamtych chwil.

Warsztaty literackie poprowadzone w pałacu, wyjątkowo przeplatane humorem, ale i ciętym językiem dyskusji minęły w mgnieniu oka. Nadszedł czas prezentacji ostatnich dokonań pióra. Tutaj majową





wszyscy byli zachwyceni

Prawie rok byłam nieobecna na spotkaniach nieformalnej grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”; byłam potrzebna rodzinie. Okazało się jednak, że sytuacja się zmieniła i mogę wrócić do domu. Będąc już w Naćmierzu przyjąłem zaproszenie na doroczną Przystan Poetycką do Niepogłędzia



Siedemnastego maja br. wsiałam do autobusu jadącego do Słupska i kilkadziesiąt minut później byłam już w Szkole Podstawowej w Motarzynie. Kiedy tutaj dotarłam swą twórczość prezentowały już Barbara S. Matusik i Anna Pożlewicz ze Słupska. Pani Basia opowiadała o swoim życiu i twórczości - przygotowała dla uczniów kolorowe, cienkie zeszyty z krótkimi własnymi wierszami. Przyjemny głos, zaangażowanie sprawiły, że otrzymała duże brawa od uczniów. Pani Anna Pożlewicz prezentowała swoją twórczość muzyczną opowiadając o swoich wileńskich korzeniach. Piosenki były odpowiednio dobrane do wieku dzieci i bardzo się spodobały. Kiedy ja przejęłam pałeczkę - też nawiązałam do polsko-litewskich korzeni twórczości naszego wielkiego romantyka - Adama Mickiewicza, do wielkiej determinacji Polaków w drodze do niepodległości. Przeczytałam dwa wiersze - „Klimaty Jarostawca” i z okazji zbliżającego się Dnia Matki - „Pamiętne lata”. Po krótkiej przerwie odbyła się druga część twórczej prezentacji. Ania Pożlewicz usiadła z gitarą pośrodku sali i pięknie śpiewała piosenki dla dzieci. Pani Basia po swej prezentacji rozdawała swoje książeczki, a ja opowiadałam o ekologii i miłości do przyrody, szczególnie do zwierząt. Zaprezentowałam dwa wiersze, w tym „Psie rozterki”. Atmosfera była niezwykle sympatyczna. Od dzieci otrzymaliśmy dyplomy z podziękowaniami.

Po tak miłym spotkaniu pojechaliśmy do Niepogłędzia. Tutaj, po obiedzie zebraliśmy się przed pomnikiem Jana Pawła II w związku z przypadającą 18 maja 92. rocznicą jego uro-

dzin. Pan Zbyszek Babiarski-Zych przypomniał krótko dokonania naszego Wielkiego Polaka, złożyliśmy kwiaty, niektórzy zaprezentowali swoje wiersze poświęcone papieżowi. Na zakończenie z Anią Pożlewicz zaśpiewaliśmy „Barkę”. Dyrektor szkoły, o. Ryszard Iwanowski zaproponował nam wycieczkę po malowniczej okolicy i zawiózł nad jezioro Głębokie, otoczone szmaragdowymi lasami, gdzie Jan Wojtyła w 1964 roku, będąc już arcybiskupem przyплыł kajakiem z grupą innych zapalonych miłośników łądowych wód.

Po powrocie do Niepogłędzia, w tamtejszym pałacu, którym opiekuje się stowarzyszenie „Speranda”, już w dużej grupie mogliśmy zaprezentować swoje wiersze. Mile zaskoczyła nas Ania Pożlewicz, która do niektórych tekstów twórców z naszej grupy, m.in. Aldony Peplińskiej z Motarzyna, Wandy Majewicz-Kulon z Bytowa i Beaty Kosickiej ze Słupska skomponowała własną muzykę i wspaniale je zaśpiewała. To było niesamowite prze-

życie. Wszyscy byli zachwyceni jej wykonaniem. Pani Ania śpiewała jeszcze pieśni Wysockiego i Okudżawy. Prezentowaliśmy nasze wiersze, rozmawialiśmy o poezji podczas tego spotkania, a także podczas kolacji, na którą zaprosili całą naszą grupę organizatorzy Przystani - Urząd Gminy w Dębnicy Kaszubskiej i Zespół Szkół Społecznych w Niepogłędziu.

Jadwiga Michalak, Naćmierz



wiersze najnowsze

Zofia Kamińska - Smalewska

ZDUNKOWA SZOPA

Rozkrakiem stanęła Zdunkowa szopa
Chyląc się w ukłonie do drogi
Przebiegła starucha zaparła się chytrze
o zwisające belki

Szczerbatym uśmiechem obdarza
podróżnych
Zabrakło jej pana
co wypychał ją po brzegi sianem

Hen wysoko! po powałę krytą trzcina
Trzeszczała dumnie gdy Zdunek siano deptał
gołymi chłopskimi stopami
moszcząc sobie postanie

Mijały roki a ona patrzyła
na to chłopskie życie
Rozliczyły ją teraz ostanie wichury
- urzędniczki Boskiej skarbówki

Policzyły jej deski
policzyły dziury
śnieg pobielił klepiska

We wsi nie pamiętają już Zdunka
A wieś nie chce staruchy stodoły

Yvette Popławska Matuszak, Belgia

ŻONKILOWE WIOSENNE TRELE

Uwięziona łąa w oku Bożym
najbardziej piecze
twe serce.

Cień
na głowie Pana
uwiera jak nasze życie.

Weż żonkila kwiat
złóż w pokorze
na ołtarzu wiary.

Leciutko stąpając
wśród najcenniejszych
darów natury
ona przyjazna
natchnioną wiosną.

Nawet gdy poranki
rosą płaczą

fruń jak letni motyl
przyjaźni ludzkiej szukać.

Wiara zmartwychwstaje
zza głazu światłość przenika
miłość nadzieja i wiara.

Brzask wita zapachem
napęczniałych pąków kwiatów
niebo wrota uchyla
promieniem oświetla
zmartwychwstania drogę.

Wzrok uniesiony
w światłości tęczy
wiecznej
skupieniu modlitwy
i błogiej ciszy.

Emilia Maraśkiewicz, Dartowo

DO MATKI

została we mnie przestrzeń
co nigdy pustką nie świeci

dawałam ci chleb powszedni
którym karmiłaś mnie
gdy byłam jeszcze dzieckiem
ujrzałam całą prawdę
przez jedną łzę w twym oku

płynęły dni wśród różnych ludzi
serce równo odmierzało rytm
odnalazłam się w pieśni
a gdy pieśń ustanie
i nim do mnie powróci
obje się echem o życie

myślę w skupieniu głębokim
którą drogą iść co zrobić
jeśli grunt będzie obsuwać się
spod stóp

Piotr Sikorski, Słupsk

DUSZA SPOKOJNA

Wiosenna ptaków pieśń
Już przebija się przez
Resztki śniegu -
A ja tu.

Już zgiełk ożywia
Martwe jakby
Sprawy -
A ja gram.

Wnet puste dotąd miejsca
Zaludni hałas
I tłok -
A ja tam
Gdzie wilk stępowy
Sobie znaną ścieżką żyje.

Marian Kwidziński, Białogard

DOBRY WIATR

Nie śpiesz się do wiatru
wiatr do ciebie przyjdzie
i powiekę przychyli
i dotknie motyli
i boso pobiegnie
choć ubrany mocno
i w modlitwę poskłada
zagubione głosy
niedomówień oczekiwań
i na nowo połączy
we wspólnocie westchnień
jest taki dobry wiatr
co łączy ludzkie losy

Estera Wojtasik, Paryż

NIESPEŁNIONE MARZENIE

Jesteś moim marzeniem
- marzeniem bez spełnienia.
Jesteś moim snem
- snem o pięknym spotkaniu.
W każdej minucie, w każdej sekundzie,
w moich myślach, w mych słowach
- w każdym miejscu
chyba nawet w lustrzanym odbiciu.
Jesteś ciągle moim marzeniem,
marzeniem bez spełnienia.

Halina Staniszevska, Słupsk

TEŃSKNOTA

Tak wiele chciałoby się powiedzieć,
ale dziś nie potrafię.
Szukam ułożenia umysłu
który krąży w innym świecie
nierealnym świecie.
Po drodze zgubiłam dotyk ciepłej dłoni
zagadkowe spojrzenie i pytające oczy.
Bezgraniczną ufność, której nie sprostałam.
Mimo to trwa w mym umyśle
ja podążam za nią.

Odszedł pozostawiając mnie
zagubioną z okaleczoną duszą.

Eugenia Ananiewicz, Małecino

MOJEJ MAMIE

W twym łonie
na twe podobieństwo
misternie utkał Bóg
mnie i moje rodzeństwo.

Wiedziałaś
że ból i cierpienie
obawy i troski
będą codziennie.

Wiedziałaś
że siłę tytana
da miłość wzajemna
do wychowania.

Wiem - sprawiam
masę kłopotów
ty wciąż wybaczasz
kocham cię za to.

Irena Peszkin, Koszalin

W PARKU KSIĄŻĄT POMORSKICH

W parku Książąt Pomorskich
wiosny jeszcze nie widać.
O tej porze szare drzewa,
ani myślą oblec się w pączki,
ale nad stawem witki zielonkawe
rozpuściła wierzba.

Ptaki coraz radośniejsze,
choć lód na stawie łśni.
Tu krzyżówek całe stada
i łabędzi niemych para
niecierpliwie wiosny pragną
- tak jak my.

Tuż za groblą rzeczka mała,
ale bystra - Dzierżęcinka.
Romantyczne mostki na niej,
jak w romansach na filmach
i odwieczny widok miły -
ciut zmarznięci zakochani.

Przysiadają na ławeczkach,
lub w alejki parku idą
szukać znamion wiosny.
Radość serca ich przepętnia
I szczęśliwy śmiech rozbrzmiewa,
Jakby się upili napojem miłosnym.

Emilia Zimnicka, Izbica

WIOSNA

Na błękitnej we wszystkich odcieniach
Nieba
Wiosennej jasnej łące
Przechadza się dumne złociste słońce
Skończyła się wreszcie sroga zima
Wokół zamarznętej maleńkiej sikorki
Zakwitł biały wieniec przebiśniegów
W podzięce za jej piękne martwe ciało

Czerwonobrunatną plamę krwi
Po rozszarpanej przez lisy
Małej sarence
Otoczyły fioletowe krokusy
Okrucieństwo natury spotyka się
Z miłosnym szczebiotem stadka wróbli
Na dachu popegeerowskiej starej stodoły
W małej wiosce nad rzeką Łebą
Trwa przez czas i wieki
Odwieczny taniec śmierci
W pędzie do wieczności nieodgadnionej

Barbara Sienkiewicz-Matusik, Słupsk

Dokąd wzrok mój sięgał
Widziałam złociste
łany zbóż uprawnych,
zielone ziemniaki.
Zbierałam na polach
kwiatki kolorowe
kąkole, tobołki
chabry oraz maki.

Las na horyzoncie
Dumnie się wynosił.
Zawsze wielką przyjaźń utrzymywał z nami.
dar jagód, poziomki i grzybów przynosił.
W zimie skromne chaty
ogrzewał chrustami.

Więc w chwilach wytchnienia
moje myśli biegną
do tamtego domu, ogrodu z kwiatami.
Tam spotykam szczęście i miłość rodzinną
cieszę się ze spotkań
z bratem i siostrami.

Anna Boguszewska, Słupsk

SMUTNE OCZY NIGDY NIE KŁAMIA

weszła przez niedomknięte drzwi
skulona w starych butach
z szarą pomarszczoną twarzą
nieproszona choć oczekiwana

srebrnowłosa starość
niezdarną spracowaną ręką
odgarnęła splecione włosy
spojrzała oczyma pełnymi smutku

siłą srebrnych włosów
rozderganym głosem ciszy
wyszeptana zostając z tobą
siadając w fotelu bujanym

z żarliwym pośpiechem
kłębią się rozbiegane myśli
na próżno
smutne oczy nigdy nie kłamią

Czesław Kowalczyk, Słupsk

PANORAMA WIEJSKA

Tuż pomiędzy niebem a czarną ziemią
przeoraną grubymi skibami,
Pachnącą wilgocią, próchnicą i Bogiem,
Jest cieniutka niewidzialna
linia horyzontu.
Przytuliły się do niej ludzkie siedliska.
Sterczą w pejzażu rolniczego
bytowania. Najstarsze z nich niekiedy
już kłęczą, pozostałe
podpierają się kołkiem dla animuszu.
Chałupopodobne stwory,
Przygniecione omszałym dachem
umykają gdzieś za opłotki
Przed nadciągającą europejskością. Nie
poskarżą się światu prędej
polom i własnym tęsknotom. Trwają
póki wiatr ich nie zdmuchnie,
jak jakąś rzecz niepotrzebną?
Jeszcze solidaryzują się z krzywym
płotem, z którego powypadały
sztachety.

Nie przyjdzie im w sukurs stodoła, bo
sama się ledwo w sobie trzyma.
Przycupnęły tak i czekają na cud na
jakieś zrządzenie losu,
Na swoich wspomnieniach, jak baby na
zapiecku, bo zostawiła je przeszłość
A przyszłość nie chciała, ponoć nie
pasują już do schematu.
Tylko przydrożna Matka Boska
zaśpiewa żałosne rekwiem w
pustych oczodołach obór i stajni.
Takie małe i nieporadne
z popegeerowskimi piszczelami szukają
miejsca.

Bywa, że wydobędzie się jeszcze
nostalgiczna piosenka z okna któregoś,
Ta sama, która towarzyszyła niegdys
idącym na pole? Co z kosą, sierpem
i motyką na ramieniu, wyśpiewywała
o trudzie chłopskiego piękna?
Zakotwiczone nieruchome szkielety,
przywarte do wiejskości na zawsze,
Małe bryłki zatopione w bezdrożach,
pokrywa patyna zapomnienia.

Grzegorz Chwieduk, Kępice

z trudem bmnę przez poszczególne zdania
gotowa jesteś żeby mnie zostawić
optymizm gdzieś się ulatnia złoszczę
się na siebie wcale mi nie do śmiechu
patrzysz ironicznie odbiło ci zaciskam
zęby z napiętą twarzą płotę trzy po trzy
nie bądź jedzą nie chciałem żeby tak
wyszło ale słowa już wyleciały twoje
oczy ciemniej w gniewie zawisam

blagalnie na twoich wargach nie jest
łatwo zacząć mówić dawnym głosem
wszyscy będą wiedzieć że jestem
zdołowany i że mam kłopoty sercowe
mam ochotę wyć ze złości spokojne
sny oddaliły się ode mnie gwałtownie
z rozmowy nie na luzie wyszły po prostu nici

Jadwiga Michalak, Naćmierz

BARWY ŻYCIA

Samotność przegląda się w lustrze
Szeroko rozstawiony ekran dnia
Zbiera pyłki zdarzeń
Zapisanych w kadrze pamięci

Barwy samotności
W bukiecie wspomnień
Pór roku Vivaldiego
Nasycone nostalgią mazurków Chopina
Przywołują obrazy Chełmońskiego

Uśpiony wulkan namiętności
Zastygł w żółwiej skorupie
Złączone w węzeł radości i smutku
Niosą nadzieję na zmiany

Daniel Nowotczyński, Słupsk

TWÓRCZE REFLEKSJE

Płyniemy oceanem myśli
W którego toni zanurza się niespokojny wiatr
Chłodząc fale raz po raz wzbijające się
ku górze
W oddali rozciąga się bezkres błękitu
Utrwalonego w tafli pełni barw
Nad nami słychać odgłos
Zawieszzonego w przestrzeni ptactwa
Zagłuszany szumem spienionego akwenu
To świeże splata się z czerstwym
Zmienne z niezmiennym
A my na okręcie naszego jestestwa
Wpatrujemy się szukając latarni
Oświetlającej drogę

Małgorzata Ortman, Słupsk

NIEDORZECZNY ZWYCZAJ

W dobie wizyt u Twardowskiego.
Wieżowców ponad chmury.
Nici co nowe serca szyją.
Dzieci z bocianiej próbówki.
Rozum się nie wysilił,
na marginesie zostawił więzienia.
Domy, niby odnowy dla złoczyńców.
Z grobu takiego, mało kto ożył.
Kraty budzą agresję,
bywa niewspółmierną do czynów.
I tak na przestrzeni wieków,
ofiara z katem, kat z ofiarą

mieszkają pod zgniłym dachem.
Może już czas, najwyższa pora,
aby zawrócić intelekt
na sprawy zaległe.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

ISKRY WIELOZNACZNOŚĆ

Poezja na stacji
nie wymaga ode mnie perełek.
Jestem zmęczony
bez snu bo nie umiem zasnąć.
Maluję ekslibris uboczny
ważne jest pogodzenie
że muszę czekać do czwartej
a dopiero zbliża się pierwsza.

Połowa czekania mija
druga połowa jest cięższa
powieki się kleją do snu -
nie będę spał na ławce.

A ty otulona snem
wybaczasz mi winy
w stanie wąskości -
wystarczy że biedronka na szybie
spacerek tworzy w poezji.

Sześć godzin - zamknięty krąg
i spadzista litania słów
odejmuje automatycznie minuty.

O szóstej godzinie będę miał cię
w ramionach.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

NIEDOŚCIGNIONY

Rozmaił się miesiąc
Pierwszym oddechem dziecięcia
Nucąc kołysankę
Wysyłając zastępy ptactwa
W błękitne salony

Błyskiem oczęta smakowały świat
A kalejdoskop przyrody
Wyklejał historię dat

Łzy młodzińczych fal
Rozbijające mury bezpieczeństwa
Szlifowały skały bólu
By zabłysnąć diamentem

Uradowane lazury częstowały się
Najszczerzym spojrzaniem
Niebieska Matka przytuliła syna

Włoskie pola dojrzały
Łany dobroci rozsłając w świat
On błogostawił kochał
Ofiarą cierpieniem nauką

Zapachem kiści aromatycznych krzewów
Cieszy się ziemia i śle ukłony
Za ślady Jego stóp
Błogostawiony sto lat na tysiąc i więcej
Śpiewają serca wiemych

Echo śle pozdrowienia
Od Bałtyku do Tatr
Święty Święty Święty
Nuci majowy wiatr

Modlitwy tęskniących
Szepczą wspomnieniem
Myśli cennych rad
Karty spinają poezję
Lolka Karola i Piotra
Naszych ostatnich lat

A kraj się mai szczęściem
Układając wiązanki
Błogostawionej skromności

Do nieba wzbił się niedościgniony ptak.

Wanda Majewicz-Kulon, Bytów

Krystynie Janikowskiej

PTASIE ARIE

Jeśli Cię troski przytłaczają
Idź do lasu
Las ptactwem rozśpiewany
To balsam dla duszy
Rozkładają ją na czynniki pierwsze
I unosi ją ponad problemami
Dni powszednich

Bo leśna muzyka łagodzi obyczaje
I utwierdza w przekonaniu
Że nie ma sytuacji
Bez wyjścia

Anna Karwowska, Dobieszewko

CISZA

Podchodzi ciągle do klucza
jakby wydostać się chciała
gdzie głosy ludzkie słyszą
i błękit nieba opada
milczą ciężkie meble
głową podpierają ręce
na stole herbata ciszą panuje
obok anioł stróż
związany drutem
i kilka miedziaków emerytury.
W domowej przestrzeni
metafora ciszę w ciężar zamienia
ramiona z trudem ją unoszą
tylko oczy - stawiają
czoło okularami.

Zarówno bohater poprzedniego tekstu („WT” Nr 2(59), Edward Redliński, jak i wcześniej zaprezentowani na łamach dodatku Tadeusz Nowak, Wiesław Myśliwski i Marian Pilot, byli laureatami przyznawanej w latach 1965 - 1994 nagrody literackiej im. Stanisława Piętaka - jednego z pierwszych przedstawicieli nurtu wiejskiego, wybitnego pisarza kultury chłopskiej.

Stanisław Piętak urodził się w roku 1909 w Wielowsi pod Sandomierzem, w rodzinie chłopskiej. Uczył się w gimnazjum w Tarnobrzegu, a następnie studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie; udzielał się bardzo aktywnie w literackim życiu studenckim, a także nawiązywał kontakty ze środowiskiem poetyckim miasta, zwłaszcza z przedstawicielami awangardy. Zmuszony chorobą i trudnościami materialnymi do przerwania studiów, po krótkim pobycie w rodzinnej wsi wyjechał do Warszawy, gdzie pracował m.in. w redakcjach pism młodzieżowych. Po wybuchu wojny powrócił do Wielowsi - prowadził tajne nauczanie, współpracował z oddziałami partyzanckimi AK i Batalionami Chłopskimi. Po wojnie przebywał w Lublinie, Krakowie i Łodzi, wszędzie zajmując się działalnością literacką, by ostatecznie osiąść w Warszawie, gdzie w roku 1964 zmarł śmiercią samobójczą.

Pierwsze utwory w druku zamieszczał pod pseudonimami - w roku 1929 drobne opowiadania w piśmie „Rola”, rok później artykuł w „Zniczu”. Właściwym debiutem było opublikowanie w 1935 roku zbioru wierszy „Alfabet oczu”. Przed wojną publikował Piętak kolejne tomiki poetyckie, a także pierwszą i bardzo ważną powieść - „Młodość Jasia Kunefąta”, za którą otrzymał nagrodę Polskiej Akademii Literatury. Po 1945 roku nadal publikował wiersze, opowiadania, dramaty i powieści. Wśród tomików poetyckich wyróżniają się „Obłoki wiosenne”, „Szczęście i cierpienie” oraz „Zaklinania”, dużej wagi proza zaś to, poza „Młodością...”, powieść „Plama”, a przede wszystkim trylogia „Białowiejskie noce”, później obecna jako słuchowisko radiowe, a także serial telewizyjny z 1989 roku, pod tytułem wziętym z trzeciej części cyklu jako „Ucieczka z miejsc ukochanych”.

Stanisław Piętak był przede wszystkim lirykiem. Poezja stanowiła główny środek jego twórczej wypowiedzi; określał ją jako „pamiętnik duszy”. Powiedział też: „Czerpałem z dni i snu”. Takie też są jego wiersze - pełne marzeń, widm, tajemnicy, nastroju misteryjnego, a jednocześnie tak mocno związane z ziemią, bo, wedle znów słów samego poety, jego poezja jest „ludowa; mało, chłopska w swej najwewnętrzniejszej formie”; wieś wciąż i wciąż powracała:



stanisław piętak - poeta bardzo chłopski



Stanisław Piętak był przede wszystkim lirykiem. Poezja stanowiła główny środek jego twórczej wypowiedzi; określał ją jako „pamiętnik duszy”

*Więc znowu jestem na drodze
w rodzinnej wsi.
Noc schyliła zielone drzewa
i domy niskie
Opłynięte mgłą i ziemią.
Blade światło przepływa jeszcze,
lecz księżyc już nie ma.
Mech łśni na strzechach,
Czarne kwiaty w ogródkach
patrzą, w kamieniu omytym rosą
Przegląda się niebo. (...)*

Wieś powracała także wciąż i w prozie Stanisława Piętaka. Autobiograficzna „Młodość Jasia Kunefąta” rozwijała się w cykl, aż do „Ucieczki z miejsc ukochanych”. W materię literacką wplótł Piętak swój własny los - wyjścia ze wsi do miasta po nauki, pragnienie „wybicia się”, a potem zawieszenie między rodzinną wsią a nowym, miejskim życiem, między „swoim chłopskim wczoraj a inteligentnym dziś”.

„Młodość Jasia Kunefąta” to swoista saga chłopska, obejmująca cztery pokolenia. Zaczyna się od obrazu umierania pradziadka Joachima: „Nasamprzód przyszedł Jan Kunefąta, najstarszy brat Joachima, i jak zwykle głośno chrząkając, usiadł tuż przy chorym.

- Co ci to? Jesce wcoraj woziłeś gnój - rzekł i patrząc pytająco na skulone w kącie Marynę, Łuckę i Tereskę, wolno podnosił do nosa tabakę. [...] Nagle drzwi się otworzyły i wszedł drugi brat Joachima, Wawrzyniec. Już od proga zaczął kaszleć i z lękiem stanął koło pieca, nie odezwawszy się do nikogo. [...] Skrzypnęły wąskie drzwi od kuchni i ukazała się w nich kudłata głowa Jacka Kuliga, szwagra Kunefątów.

- Nie umar jesce? - Wszedł ciężkim krokiem i nie bez zadowolenia wyprostował swą olbrzymią postać na środku izby. - Zapolenie, o, to już lada minuta - rzekł znowu.”

Dalej jednak historia rodziny nie rozwija się w tradycyjny sposób, powieść bowiem Stanisława Piętaka nosi znamiona pisarza - poety: są dziwne losy stryjów, jest autobiografia samego autora, są zapiski pamiętnikarskie, jest stylizowana gwarą obok języka nowoczesnego; to fragmentaryczne obrazy będące wyrwanymi częściami całości, a „wszystko widmowe, przemieszane ze snem”.

Nie udało się Piętakowi „ucieczka z miejsc ukochanych”; miasta, w których żył i pracował, były dla niego życiem wtórnym, bo to prawdziwe wracało wciąż w jego twórczości: „Každy raz, gdy po przerwie zaczynam pisać poezje - to jest przemieniać w słowa myśli, przeczucia i obrazy - zaczynam najpierw od siebie, a już za chwilę wiszę nad tym jedynym miejscem na ziemi, ukochanym, a przecież przygniatającym serce, nad wsią rodzinną...”.

Jolanta Betkowska, Słupsk

wierszy: „Wiersze (2003), „Wiersze jak...”, „Może otulę je...”, „Pod parasolem...” (2009), „Łzy jeszcze...” (2011). Antologia... kolejną... nieformalnej GRUPY „literackiej” związanej z Słupskiem i skupiającej... yką wiersz... ebie rolę m... wadzona przez... wadawaniem im książek...

Antologia poezji...

Niech porwie je wiatr...

Antologia poezji

poezja, czyli silikonowe piersi?



J znowu obrodziło wierszami. Tak mogę powiedzieć o wydaniu antologii: „Niech porwie je wiatr”... Czy mogę się cieszyć z tej kłęski urodzaju? Oczywiście, że tak, bo są potwierdzeniem słów z wiersza Grzegorza Chwieduka: „Są takie miejsca, gdzie wiersze rosną jak grzyby po deszczu”

nadal najwspanialszą. „Dwoje twych piersi jest jak dwoje młodych bliźniąt gazeli, pasących się między liliami” (4:5). „Poezja to zawsze czysta dziewica”, która wabi i przyciąga w ujmujący sposób w szlachetnym celu. Ale nie chciałybym, aby ktoś jej piersi próbował poddać operacji plastycznej, wszczepiając silikon, by była bardziej seksy. Nie wyobrażam sobie, jak mógłbym się zmusić do czułości z silikonem!. Uważam, że poezji nie ma potrzeby brać na

stół operacyjny i udowadniać, kto jest lepszym chirurgiem.

Dobrze, że Starostwo Powiatowe w Słupsku dba o takie twórcze środowisko poetyckie, wbrew być może wielu opiniom niechętnym tej niekomercyjnej inicjatywie. I nie chciałbym, aby ta antologia była postrzegana tylko jako „zbiór wierszy na poziomie druku”. Przy takiej kłęsce urodzaju można wybrzydzać, ale czy trzeba? Może lepiej bardziej zbliżyć się do poezji zawartej w niektórych wierszach i docenić to, co piękne.

„Zdarzają się jeszcze miejsca takie...” - tymi słowami poeta wzniecił we mnie odwagę, by się wypowiedzieć o tej antologii. Ileż twórczego porywu na przekór wszystkiemu, ileż perspektyw nieodgadnionych przed każdym poetą wyzwala ten wiersz. Zostałem więc zachęcony do odszukania własnych miejsc, wspomnień i wzruszeń. Tak przy okazji pamiętam, jak w młodości jechałem rowerem po leśnej drodze i musiałem bardzo uważać, aby nie rozjechać grzybów (prawdziwków), taki duży był wysyp runa leśnego tamtego lata. Nawet jeden prawdziwek wyrósł na stwardniałej dużej bryle cementowej. Zdarzają się miejsca takie, gdzie chętnie się wraca wspomnieniami dzięki takim wierszom. I chciałybym, aby zdarzyło się też jeszcze miejsce takie, abym mógł zobaczyć gdzie na klepsku w starej opuszczonej stodole wyrósł dorodny prawdziwek. Zabawne to, ale może tak właśnie być.

Ernest Bryll, gdy był ambasadorem Polski w Irlandii, miał okazję spotkać prawdziwego poetę. Otóż był to zwyczajny ubogo żyjący mieszkaniec wsi napotkany przy drodze, piszący wiersze. Kiedyś mój ojciec (było to chyba w roku 1973) powiedział do mnie: „Poeci to są biedni ludzie”. Powiedział to po napisaniu przeze mnie wiersza, którym wygrałem w Gdańsku konkurs literacki. Wtedy nie do końca zrozumiałem ojcowską uwagę. Teraz myślę, że aby pisać wiersze nasiąknięte prawdziwą poezją, piszący musi ze swej osobowości wyrugować poczucie wyższości i zabieganie o status materialny. Poezja mu go nie zapewni. Po prostu musi się przenieść w inny, lepszy świat.

Dlaczego takie skojarzenia tu wplątałem? Bo myślę, że na poetach, a szczególnie takich jak my, amatorzy ciąży pewien dylemat: czy aby te nasze wiersze są wystarczająco literackie, czy może przyjąć inną formę twórczą, aby nie dreptać w miejscu i nie tracić niepotrzebnie czasu? Są tacy, którzy potrafią brylować w różnych stylach literackich, więc niech to robią, jeśli im się to udaje.

Pocieszam się tym, że poezja wyrażona w poemacie „Pieśń nad pieśniami”, napisana tysiąc lat przed naszą erą jest

„Zdarzają się miejsca takie jeszcze na twoim ciele gdy tam cię pieszcze wzlatujesz jak byś była ptakiem jeszcze się miejsca zdarzają takie”

- napisał pięknie przywołany G. Chwieduk ze Słupska. Poezja jest już sama w sobie wystarczająco piękna. Takie przestanie odnajduję też w wierszu „Polecie”, Zofii Marii Kamińskiej-Smalewskiej z Naćmierza.

„Polecie buduje babiego lata kokony. Motają się niteczki po trawach i wrzosach. Jak nasze marzenia senne i nadzieje. Kruchość ich jutro jesienny wiatr rozwieje”.

Są wiersze, które się czyta dla samego przeczytania, ale są też wiersze, do których ciągle się wraca i ciągle wyzwalały w nas zachwyty. Do takich należy też m.in. wiersz „Retrospekcje” Romana Dopieralskiego z Koszalina:

„Tylko zmysły w stanie przechować strychu czar tylko dziecięca wyobraźnia powiększa podwórka i tylko pamięć zachowuje ten inny bajkowy świat”

Wiersz ten jest tak banalnie prosty, aż dziwić można. Ale to tylko pozory, bo pisanie tak otwartym językiem wymaga sporej odwagi. Roman Dopieralski celowo nie podjął się roli chirurga w poezji, a stać go było na to.

Piękne jest również wyznanie Anety Rzepeckiej z Darnicy w wierszu „Potrzask twoich oczu”:

„Inflacja zubożenia ma słodki odczyn dosypałam do drinka siebie powiedz - smakuję ci”

Kto żyje z poezją albo ma w sobie poezję ten się nią dzieli jak chlebem powszednim. W antologii „niech porwie je wiatr...” jest wiele innych jeszcze przykładów pięknych literackich zapisów. Niech zatem kwitnie poezja bez dopalaczy i chirurgii plastycznej.

Marian Kwidziński, Białogard

„Niech porwie je wiatr...”, Starostwo Powiatowe w Słupsku, 2012.

Ponieważ w felietonie „Podcinanie skrzydeł” („Więś Tworząca” Nr 2(59)) wykazałem niezbitą absurdalność zarzutu o niestosowności uprawiania polityki w poezji, definiując samo słowo jako rozsądną troskę o dobro wspólne, pragnę tym razem obnażyć fałsz i podwójne standardy moralne moich adwersarzy. Polityka w poezji była obecna od zawsze, od Homera po Broniewskiego i Szymborską, choć te dwie ostatnie postacie uprawiały jej wynaturzoną formę, zwaną propagandą. Zwłaszcza poezja polska pełna jest odniesień politycznych, to z powodu tej poezji jej autorzy często musieli opuścić Polskę, to właśnie taką poezję czytano w szlacheckich dworach - bastionach niepodległości. I w zasadzie można przytoczyć tysiące przykładów od Wielkiej Improwizacji po Zakazane Piosenki śpiewane w okupowanej Warszawie, od Hemara i jego „Czerwonych maków” po piosenki Jana Pietrzaka wyprowadzające niezmiennie z równowagi wszelką obcą Polsce myśl.

Zdaję sobie sprawę, że dla osób wychowanych na poezji rewolucyjnej, na Broniewskim czy Szymborskiej, wszelka idea wolnościowa i myśl niepodległa musi budzić panikę, bo jakoś nigdy nie słyszałem, aby gloryfikacja wielkoruskiego imperializmu czy apoteoza Józefa Stalina spotkała się z naganą pisarzy o zawsze aktualnych poglądach. Ktoś, kto to kwestionuje demaskuje jedynie swoją ignorancję porostu, nie wie o czym pisze. Nie chodzi mu zatem o politykę w ogóle, ale o jej właściwą linię, której testem jest wiara w protokół końcowy Anodiny - Millera.

nie można uciec w apolityczność

Żadne głupawe; „ja się do polityki nie mieszam” nie uchroni nikogo przed dokonaniem wyboru o dalekosiężnych konsekwencjach, chyba że ten ktoś już wybrał



trzech fundamentach: greckiej kulturze, rzymskim prawie i katolickiej etyce. Rozumny człowiek zdaje sobie sprawę, że naruszenie jednej z nóg kolosa musi spowodować jego upadek. O tyle jesteśmy Europejczykami, o ile Europa nas potrzebuje i zapewniam, że nie mam na myśli naszych hydraulików, skądinąd doskonałych fachowców ani ochroniarzy, ani gońców. Polska ma do zaoferowania Europie swoją tysiącletnią wierność tej kulturze, która atakowana przez międzynarodowe struktury zła, tzw. cywilizację śmierci zdaje się chylić ku upadkowi.

Widać ten proces we wszelkich dziedzinach od kultury po gospodarkę. Upadek każdej cywilizacji ma bowiem źródło w niej samej, zaczyna się zwykle od rozkładu moralnego.

Nachalna destabilizacja wszelkich struktur broniących nienaruszalności ludzkiego życia, destabilizacja prawa, edukacji, służby zdrowia, głęboka ingerencja państwa w intymny świat dzieci i młodzieży przy jednoczesnej rezygnacji z wychowawczej roli szkoły na rzecz fałszywie pojmowanej wolności, stałe ubożenie rodziny, wreszcie otwarta wojna z ko-

ściołem - swoiste kneblowanie ust. To zapowiedź, że nadchodzi zmierzch pewnej epoki, co przyniesie przyszłość? Jakieś mgliste wyobrażenie o tym, co powstanie w miejsce kultury chrześcijańskiej pokazałem właśnie w wierszu „Legion”; ryczący nienawistny, prymitywny tłum, zapowiedź dyktatury, która czeka za progiem.

Maciej Michalski
Słupsk

Autor w polemice tej nawiązuje do swoich wierszy zamieszczonych w antologii „Niech porwie je wiatr...” wydanej przez Starostwo Powiatowe w Słupsku w 2012 roku.



Zatem jest to spór ideowy o kształt przyszłej Polski, spór widoczny na ulicach polskich miast, gazet, a nawet kościołów, nie ma przed nim ucieczki. Żadne głupawe; „ja się do polityki nie mieszam” nie uchroni nikogo przed dokonaniem wyboru o dalekosiężnych konsekwencjach, chyba że ten ktoś już wybrał. A o słuszności jego stanowiska świadczy jego stanowisko, które jest przecież słuszne!

Polecam sprawdzenie w słowniku znaczenia określenia „spoleczeństwo obywatelskie”.

Należę do poetów wychowanych na wartościach cywilizacji łacińskiej (patrz Feliks Koneczny), a ta wsparta jest na

między sztuką i skandalem



‘Raz po raz jesteśmy świadkami - bądź w wersji hard - uczestnikami zjawiska określanego mianem skandalu artystycznego. Najbardziej spektakularne „projekty artystyczne”, jak obieranie ziemniaków w Zachęcie, autorka, Julita Wójcik, skwitowała wyznaniem: „Nie chcę patetycznych sytuacji. Sztuka ma być przyjemna. Świat zmienia się i sztuka też powinna”, (Magazyn Sztuki, nr 26/2001), by natychmiast prowokować tzw. „Gęczą” na placu Żbawiciela w Warszawie

Na pewno są tacy, którzy pamiętają ułańską szarżę Olbrychskiego czy wtargnięcie postać Witolda Tomczaka i Haliny Nowiny-Konopki, gotowych zniszczyć w obronie papieża rzeźbę Maurizio Cattelana. Albo „Pasja” Doroty Nieznalskiej z wyraźnym zamiarem blasfemii. Skandal! - grzmiała publiczność. Skandal! - wtórowali krytycy bądź... przezornie milczeli.

Nie brak i lokalnych skandali poruszających miejscowe środowiska artystyczne, a wywołanych przez wypowiedzi plastyczne, teatralne albo poetyckie. Właściwie do zajęcia się tematem sprowokowała mnie dyskusja wokół wierszy Jerzego Fryckowskiego i Macieja Michalskiego zamieszczonych w ostatniej słupskiej antologii pod niefortunnym tytułem „Niech porwie je wiatr”. Dlaczego i co wiatr miałby porwać na zatracenie? Wiersze czytać trzeba, spierać się o ich kształt, środki artystyczne, niczego nie powierzać wiatrowi, choćby był to wiatr, co porywa „tamto swojskie brzmienie”.

Natomiast zupełnie zrozumiałe, że sztuki plastyczne celują w skandalach i prowokacjach. Najłatwiej poddają się bezpośredniej ocenie. A jak było kiedyś? Czy odkrywamy nowe lądy zachowań wobec propozycji artystycznych?

„...bardziej do łaźni lub gospody niż kaplicy papieskiej” - grzmiał papieski mistrz ceremonii Biagio da Cesena, zobaczywszy niedokończony jeszcze fresk „Sąd Ostateczny”, nad którym Michał Anioł pracował w latach 1536 - 1541. Oburzała nagość postaci i pozy. Z tego powodu postacie św. Błażeja i św. Katarzyny trzeba było zdrapać i malować na nowo.

Michał Anioł nie pozostawił zarzutów bez riposty. Zajadłego krytyka swego dzieła, Biagio da Cesena jako Minosa oplecionego węzłem, który gryzie go w przyrodzenie, umieścił w piekle pośród diabłów. Święty Bartłomiej natomiast trzyma w lewej ręce zdartą z siebie skórę, a twarz ma portretowe rysy autora.

Tak, krytycy zdarli skórę z artysty. Nie pozostawili na monumentalnym dziele suchej nitki... bo nie było desusów. Uczeń Michała Anioła - Daniele da Volterra - został zobowiązany do zamalowania „nieprzyzwoitych” fragmentów dzieła, co w historii sztuki przyniosło mu wątpliwą sławę malarza majtek. Całe szczęście, osiemdziesięciodziewięcioletni mistrz zmarł w kilka dni po decyzji soboru trydenckiego, który 21 stycznia 1564 roku nakazał zamalować „momenty” jego dzieła. Nie zobaczył niszczenia swojej koncepcji - przemyślanej, konsekwentnej, osadzonej w realiach czasu i niosącej prze-

stanie. Nie brakowało jednak i takich, którzy domagali się zniszczenia całego dzieła.

Pikanterii sprawie dodaje fakt, że zagorzały krytyk dzieła Michała Anioła, Pietro Aretino, słynął jako autor niemalże pornograficznej literatury. Nic mi nie wiadomo o jego dziełach. Natomiast piękne nowele Boccaccia zebrane pod tytułem „Dekameron” w 1559 roku zostały wpisane do indeksu ksiąg zakazanych. Z dzisiejszego doświadczenia „czytelniczego” - po prostu skandal! Wówczas jednak treść dzieła renesansowego twórcy uznano za nieprzyzwoitą. Skandal, po prostu!

W roku 1994 papież Jan Paweł II odstąpił odrestaurowany „Sąd Ostateczny”. W czasie prac renowacyjnych starano się przywrócić stan oryginalny dzieła Michała Anioła. Jednak nie wszystkie „majtki” zostały zdjęte.

Ostatnie konklawe w Kaplicy Sykstyńskiej wpisało się w istniejącą od roku 1492 tradycję wyboru papieża właśnie w tym niezwykłym miejscu, „gdzie wszystko sprzyja uświadomieniu sobie obecności Boga, przed którego obliczem pewnego dnia każdy będzie musiał stanąć na sąd - jak przypomniał papież Jan Paweł II w Konstytucji Apostolskiej „Universi dominici gregis”.

Dziś niemal nikt już nie pamięta o burzy wokół dzieła Michała Anioła, które przetrwało, by zachwycać pięknem. Natomiast książkę Giovanniego Boccaccia polecam jako doskonałą lekturę.

Ej, głupi, zły Stachu! Któż tak dzieci bije? - wyrzucał lokajowi z „Janka Muzykanta” utożsamiający się w tej kwestii z narratorem autor. Dokumentów potwier-

dających karcenie dzieci kłapsem, pasem, dyscypliną znajdujemy niemało w literaturze dawnej i współczesnej, przywołam dla przykładu głośny film „Pregi” Magdaleny Piekorz na podstawie „Gnoju” Wojciecha Kuczoka. Podobnie w malarstwie - przypominam tylko najznamiensze nazwiska - Adrien Brouwer: „Die Schule” (XVII w.); Francisco Goya: „Escena de escuela” (ok. 1780) François C. Compe-Calix: „The Spanking” (XIX w.). Jak wskazują tytuły obrazów, kary cielesne były powszechnie stosowane w szkole. Nikt nie widział w tym nic oburzającego - poza dziećmi, które w końcu dorastały i powielały schemat wychowawczy.

Właściwie do czasów współczesnych kłaps uvažany był za skuteczną i uprawnioną metodę wychowawczą, czego doświadczyłam we wczesnych latach szkolnych, biorąc „tapy” za spóźnienia.

Filip Ernst, ojciec katolickiej rodziny w Brühl pod rejencją Kolonii, utalentowany malarz amator, często i surowo karcił synka Maxa. Pewnego dnia pięciolatek uciekł przed karą z domu. Przyłączył się, jak podaje anegdota, do pielgrzymkowej procesji. Niebieskooki blondynek w czerwonej koszuli nocnej zachwyił pielgrzymów.

- Patrzenie, Dzieciątko! - powtarzali jeden za drugim.

Malec zreflektował się jednak i wrócił do domu. Zainspirowany sceną ojciec namalował w 1896 roku „Portret pięcioletniego Maxa Ernsta jako Dzieciątka”.

Po latach Max Ernst (1891 - 1976) jako dojrzały i uznany malarz wystawił w 1926 roku Paryżu obraz „Madonna karcąca Dzieciątka w obecności trzech świadków”. Oburzeni artyści katolicy protestowali. Zaraz potem obraz prezentowany był w Kolonii, gdzie przebywa obecnie w Muzeum Ludwig. Gazety pisały o wystawie rysunków Maxa Ernsta, bojkotując informacje o „Madonnie”.

Z pewnością - twierdzą krytycy - scena ma związek z osobistym doświadczeniem malarza. Nie jest to jedyne odwołanie do rzeczywistości pozamalarskiej. Trzej świadkowie karcenia Dzieciątka, podglądający przez okienko wstydliwą rodzinną scenę, to autor oraz przyjaciele poeci: André Breton oraz Paul Eluard.

Max Ernst informował w wypowiedziach autobiograficznych o oburzeniu środowisk katolickich, w tym ojca i hierarchów kościelnych, które doprowadziło do wykluczenia malarza ze wspólnoty kościelnej. Natomiast „Informacja Ordynariatu Arcybiskupa Kolonii” z 6 marca 1970 roku podaje oświadczenie, że malarzowi nie udzielono nawet nagany. Fakt zignorowania obrazu przez recenzentów wystawy „Secesja” w Kolonii był dotkliwą dla artysty przyganą. Sam autor twierdził: „bluźnierstwo nie polegało wcale na tym, że mały Jezus bierze lanie, szokujące było to, że aureola spada”. Dajmy, na aureoli autor umieścił sygnaturę. Odwołań w obrazie jest więcej. Dzieło jest wypowiedzią artysty o własnej biografii, prądach artystycznych epoki, stosunku do tradycji malarskiej minionych epok.

Nas, współczesnych oburzyłby zapewne sam pomysł karcenia jakiegokolwiek dziecka karą cielesną. To, co w wiekach minionych uznawano za normę wychowawczą, odbieramy jako skandal. Nie w sferze artystycznej, ale pedagogicznej.

Temat stary jak zawód, więc leksyka tematu bogata i różnicowana etymologicznie: od starożytnej hetery, renesansowej kurtyzany, metresy, faworyty po mniej wyszukane i powszechnie znane określenia - ladacznica, utrzymanka, kochanka, kobieta lekkich obyczajów, prostytutka, wreszcie najnowsze określenie: galerianka. W powszechnym potocznym użyciu jest jeszcze jedno słowo - wzięte od Kochanowskiego - ale idę o zakład, w większości ci, którzy mają je w osobistym zasobie leksykalnym, o tym nie wiedzą. Tak, mam na myśli fraszkę „Na matematyka”, przytaczać jej nie będę, zainteresowani bez trudu do niej dotrą.

Temat jest obecny w kulturze, w tym w muzyce: „Madame Butterfly” Pucciniego czy „Traviatta” Verdiego, i w literaturze, skąd libretto do opery, czyli „Dama Kameliowa” Dumasa. Przykłady można by mnożyć od wspomnianej fraszki Kochanowskiego po „Nanę” Zoli. Zatem temat znany, kulturowo akceptowany, językowo oswojony eufemizmami.

Kiedy Palbo Picasso rozpoczął w Paryżu latem 1907 roku pracę nad olbrzymim płótnem „Panny z Awinionu” myślał o

przedstawieniu wnętrza burdelu z dwoma klientami. Chodziło oczywiście o przybytek przy ulicy d’Avingo w Barcelonie, gdzie malarz przez czas jakiś nieopodal mieszkał. Ostatecznie zrezygnował z tej koncepcji, zbyt bliskiej anegdocie, przedstawiając jednocześnie pięć kobiecych aktów. I nie temat stał się przyczyną zgorzienia znawców sztuki obraz Picassa, który narobił tyle hałasu, nazwany został przez Salmona, ku niezadowoleniu Picassa, „Panny z Awinionu”. Apollinaire, kiedy zobaczył go po raz pierwszy, miał ponoć minę nietęgą. Krytyk Fénéon radził Piccasowi przerzucić się na... twórczość karykaturalną. Zbieracz rosyjski Szczukin na widok obrazu zawołał z płaczem: „Co za strata dla sztuki francuskiej!” Derain, widząc szarpaninę Picassa, jego rozpaczliwe poszukiwania i kompletną samotność, powiedział do Kahnweilera: „Zobaczycie, pewnego dnia znajdziemy Picassa wiszącego gdzieś za parawanem”. Marszand malarza Ambroise Vollard zrezygnował z zamówień, a właściciel galerii Wilhelm Uhde przez kilka tygodni zastanawiał się nad stosunkiem do autora niefortunnego dzieła.

Nie, nie temat, nie nagość, nie obyczaje były przyczyną zgorzienia. Bunt dotyczył wizji malarskiej urągającej kodom i gustom estetycznym obowiązującym od czasów renesansu. Na obrazie Picassa widok kobiecych ciał z przodu i z boku tworzy jedną płaszczyznę. Nie ma bryły ani przestrzeni. Łatwo odczytać tu wpływ sztuki afrykańskiej, urokowi której uległ Picasso, podobnie jak wielu artystów. Głowy dwu panien po prawej stronie przypominają afrykańskie maski, a geometryzacja zostały skażone wszystkie sylwetki. Dlatego obraz wydał się znawcom malarstwa „szalonym i ohydny”. A tak naprawdę malarstwo fowisty Matisse’a marzącego o „sztuce harmonii, czystości i spokoju (...) bez jakiegokolwiek

bulwersującego tematu” stało się dla Picassa wyzwaniem. „Panny” były odpowiedzią.

André Breton, a za nim inni uznali „Panny z Awinionu” za najważniejsze wydarzenie początku XX wieku. Apollinaire przyzna w końcu, że Picasso nie zbłądził, a kubizm nie jest sztuką naśladowania, ale sztuką „konceptyjną podniesioną do wyżyn tworzenia”.

Ostatecznie, po wielu przeprowadzkach „Panny z Awinionu” zdomowały się w Museum of Modern Art w Nowym Jorku.

Koneserzy malarstwa podziwiają zamysł artystyczny, a ja wolę poznawać dzieła malarskie przez anegdotę, szczególnie, gdy ma szczyptę pikanterii.

Wracając do punktu wyjścia - antologia „Niech porwie je wiatr” funkcjonująca na obrzeżach wielkiej sztuki z wielu powodów, między innymi z powodu zamkniętej dystrybucji - jeśli zostanie zapamiętana, wszyscy odniesiemy sukces. Immanentnym składnikiem wypowiedzi artystycznej jest prowokacja, dlatego szanuję prawo do niej każdego twórcy. Poezja jak malarstwo tworzy obrazy, operuje metaforycznym skrótem, rządzi się odmiennymi niż codzienny język prawami. Nie oburza mnie „Poemat mojej melancholii” Rafała Wojaczka, nie zakleję w antologii wierszy Jerzego Fryckowskiego, będę się spierać o rolę poezji z Maciejem Michalskim. Sztuka nie spełnia swej roli, jeśli przechodzimy obok niej nieporuszeni.

Czesława Długoszek, Objazda

Scany fragmentów „Sądu Ostatecznego” z cytowanej pozycji. Reprodukcja „Madonny” ze strony: <http://historiabiciedzieci.wordpress.com/2012/10/31/bicie-dzieci-w-sztuce-malarstwo/>

Jasień - san francisco piotra grygiela



Jasień to dla jednych wieś, rodzinny dom, miejsce wspaniałego wypoczynku, śliczna okolica, piękne jezioro, kaszubskie bogactwo... Mogłabym tak długo wyliczać, z czym kojarzy się nazwa tej malowniczo położonej miejscowości w gminie Czarna Dąbrówka

Do tych skojarzeń trzeba dodać jeszcze Piotra Wiktora Grygiela. Właśnie z nim Jasień kojarzy mi się najczęściej. Od blisko dziesięciu lat znamy się i należymy do wspólnych grup literackich. Często w wypowiedziach pojawiają się właśnie te epitety. Nie dziwi zachwyt i miłość w słowach padających z ust poety. Do nazwy, dotąd znanej, śmiało możemy dodać „Jasień - moje San Francisco”. Tak bowiem swoją miejscowość tytułuje poeta należący do Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” działającej przy słupskim starostwie oraz do Bytowskiego Klubu Literackiego „WERS”. Czy trafnie? O tym próbował nas przekonać w piątek, 5 kwietnia w Wiejskim Domu Kultury podczas promocji swojej najnowszej książki pt. „Tuż za rogiem jest moje San Francisco”.

Jak w debiutanckim wydawnictwie pt. „Na grzbiecie Iśniącej Minerwy” czy też w „Na rydwanach Apollina” - trzeciej pozycji w dorobku autora, tak i w promowanym tomiku autor odwołuje się do mitologii greckiej i rzymskiej. Nie brakuje śladów historii starożytnej, o czym przekonujemy się już w pierwszym tekście „Nie trzeba (ścieżkami Hezjoda)”. W pozycji najnowszej nie brak też tropów religii (***) Krzyż niosę dwuramienny”) czy wspomnień smoleńskiej tragedii. Kilka wierszy poświęca autor kolegom literatom, m.in. Maciejowi Michalskiemu, Wacławowi Pomorskiemu. Piotr Grygiel „o tym, jak i dlaczego właśnie to, a nie tamto przelał na papier” szczegółowo opowiadał podczas tego spotkania.

Impreza rozpoczęła się o 17-tej. Sala Wiejskiego Domu Kultury wypełniona była po brzegi. Nie zawiedli zaproszeni goście, władze lokalne z Janem Klasą - wójtem gminy Czarna Dąbrówka oraz poeci, przedstawiciele mediów i oczywiście mieszkańcy wsi i okolic. Promocję uświetnił występ Regionalnego Zespołu Kaszubskiego „Jasień”. Prawdziwą grątką

dla melomanów był występ kwartetu smyczkowego Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica ze Słupska. Wystuchaliśmy utworów muzycznych takich kompozytorów, jak: Bach, Pachelbel, Morricone, Tartini. Dzieci i młodzież ze szkół podstawowych i gimnazjów z gminy zaprezentowały kilka wierszy z promowanego tomiku.

Literat podzielił się swoimi przemyśleniami i doświadczeniami związanymi z twórczością w rozmowie poprowadzonej przez Tomasza Ostrowskiego z Zespołu Szkół w Nożynie. Piotr Grygiel z dumą przedstawił autorkę szkiców zamieszczonych w tomiku, swoją żonę Ewę. Jej plastyczny debiut spotkał się z ogromną życzliwością odbiorców jego poezji.

Po części oficjalnej zaproszeni goście zabrali głos, składając gratulacje i życzenia następnym sukcesów małżeńskiemu tandemowi. Autor książki otrzymał w prezencie słodki upominek - wyśmienity tort, którym z radością się podzielił. Na zakończenie zaprosił wszystkich na kawę, ciasto i przekąski, na deser dokładając skrawek swojej poezji w postaci książki z autografem. Klamrą uczyty dla ciała, duszy, uszu i oczu była wystawa fotoobrazów Klaudii i Stanisława Winiarskich z Rokit. Nowoczesna technika cyfrowa łącząca malarstwo z fotografią była znakomitym zwieńczeniem tego uroczego wieczoru.

Aldona Magdalena Peplińska, Motarzyno



Wspomnę wieczorek poetycko - muzyczny w moim Białogardzie połączonym z podsumowaniem turnieju jednego wiersza i prezentacją obrazu przedstawiającego postać Piłata trzymającego koronę cierniową. Dodać należy, że obraz ten był inspiracją do napisania wiersza przez panią Alicję Flis. Ci, którzy czytają zapisy ewangeliczne wiedzą, że chodzi o proces sądowy Jezusa Chrystusa, podczas którego Piłat, nie dopatrując się winy Jezusa, wydaje na niego wyrok jako rzymski urzędnik, namiestnik Judei. Chcąc umniejszyć swą winę za współudział w wydaniu niesprawiedliwego wyroku, sam „umywa ręce”, a winą obarcza tłum żydowski.

Mnie, jako obserwatora codziennych wydarzeń w Polsce i na świecie irytuje postawa wielu urzędników, którzy też często „umywają ręce”, chcąc uniknąć osobistej odpowiedzialności. Na szczęście mamy dziś takie programy, jak chociażby „Sprawa dla reportera”, które obnażają takie zachowania. Ostatnio sędzia Tuleya wykazał się osobistą odwagą w swej mowie uzasadniającej wyrok, jaki wydał. To świadczy, że są w Polsce ludzie, którym funkcja publiczna nie „związała” do końca rąk. Nawet były prezydent Lech Wałęsa, wypowiadając się na temat preferencji homoseksualnych, wykazał się niemałą odwagą, czym sprowokował wiele krytycznych głosów na swój temat. Uważam, że nikogo nie można potępiać za poglądy, ale zupełnie inną rzeczą jest dyktować rozwiązania prawne. I czy władza zawsze musi wszystko wiedzieć lepiej i regulować prawnie?

Nawet, gdy wprowadzi się nowe rozwiązania, znajdą się zawsze ludzie, których one nie do końca usatysfakcjonują w myśl wypowiedzi Lucjusza Seneki: „Sprawy ludzkie nie idą aż tak dobrze, żeby się podobało większości to, co lepsze”.

Ludzie przez wieki poszukują różnych rozwiązań. I jest to słuszne, bo inaczej powstałby chaos społeczny. Władza powinna dokonywać jednak dobrych wyborów, być orędownikiem wartości ponad podziałami. Znany pisarz, reportażysta Ryszard Kapuściński pisał pod koniec XX wieku, że najgorsze dla władzy jest poczucie braku idei dobrego kierunku. Ale przecież kierunek zawsze jest ten sam dla człowieka i pewne wartości są ciągle niezmiennie. One wyznaczone są przez najbardziej demokratyczną księżkę świata - Biblię. Oczywiście współczesność wymaga uściślenia, wielu opcji i oczekiwań społecznych. Natomiast kurs na dobrą gwiazdę powinien być dostrzegany w tym, co ludzkie i przyzwoite.

Ala czy dzisiaj ludzkość pojmuje i przyjmuje przyzwoitość jako wartość? Władysław Bartoszewski ciągle podkreśla, że „warto być przyzwoitym”. Bardzo dobrze, że czyni to publicznie. Również ci, którzy mieli możliwość współpracowania z kardiochirurgiem profesorem Zbigniewem Religą uznali go za człowieka, któremu świeciła „dobra gwiazda”. Pozostawił po sobie ogromną przestrzeń przyzwoitości, żył w przekonaniu, że nikomu w życiu nie zrobił krzywdy i nigdy nie uległ korupcji.

Warto wspominać ludzi z dobrą gwiazdą. Wspomniany przeze mnie na początku Piłat potrafił też w Jezusie dostrzec wielkie wartości. Wyraził się o nim: „Oto człowiek”. Jezus też wzniósł się ponad pogardę ze strony tłumu.

Współczesna postawa wielu ludzi jest obliczona na poklask medialny. Zdrowa rywalizacja wyzwała zdrowego ducha, daje nowe siły zarówno młodym, jak i starszym. Mimo że nie wszyscy poszukują dobrej gwiazdy, ja jednak wolałbym, aby każdemu tylko taka świeciła.

Marian Kwidziński, Białogard

nie każdemu świeci dobra gwiazda



Miło jest być zaproszonym na wieczorek poetycko - muzyczny czy na otwarcie wiejskiej świetlicy. Każde takie

przedsięwzięcie poprzedzone jest wysiłkiem organizacyjnym i finansowym. Należy zawsze docenić wkład organizatorów

święto poezji po raz dwudziesty pierwszy



Organizatorzy i jurorzy musieli na siłę wyciągać rączkę dziecka do gratulacji, podczas gdy ono wpatrzona w dyplom, nie odrywało oczu od swojego nazwiska

Dwadzieścia lat temu ksiądz Jan Gariatowicz, Bogdan Leszczuk - ówczesny dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Słupsku i jego zastępczyni Zdzisława Wichniarek wymyślili konkurs recytatorski „Sacrum w literaturze”. 13 kwietnia tego roku miałem okazję zobaczyć, do jakich rozmiarów rozrósł się ten pomysł. Frekwencja przerosła organizatorów, gdyż trudno było wejść do szkoły. Na korytarzu długa kolejka

podpisujących listę obecności. Okazało się, że w konkursie wzięło udział 145 recytatorów z 34 szkół naszego województwa. Czyli średnio biorąc ponad 20 w każdej kategorii wiekowej.

Osobiście obserwowałem zmagania czwartoklasistów. Na uwagę zasługuje fakt, że wśród 24 uczestników, nie powtórzył się żaden wiersz. Recytowano znanych i mniej znanych poetów. Niektóre nazwiska kompletnie nieznanne.

To dobrze, że nauczyciele w poszukiwaniu utworów do recytacji sięgają poza „oklepanego” Jana Twardowskiego, który jest poetą wdzięcznym do dziecięcej recytacji, ale kompletnie nie rozumiem, dlaczego większość recytuje go na smutno. Nadal podczas recytacji dzieci niepotrzebnie machają rękoma, ba, zdarza się nawet, że kłękają na scenie.

Poziom prezentowanych wierszy był zróżnicowany, ale większość - na wysokim poziomie. Wśród wręczanych książek widziałem antologie wydawane przez Starostwo Słupskie,

to z pewnością poszerzy spektrum wyboru tekstów, nie tylko do konkursów religijnych.

W czasie wręczenia nagród zauważyłem coś pięknego. Nie znam nazwiska tego dziecka. Była to laureatka trzeciej nagrody w klasach drugich. Kiedy wręczono jej dyplom i książkę, znalazła się w całkiem innym świecie. Organizatorzy i jurorzy musieli na siłę wyciągać rączkę dziecka do gratulacji, podczas gdy ono wpatrzona w dyplom, nie odrywało oczu od swojego nazwiska. Radość wprost baśniowa. Myślę, że i dla takich widoków warto organizować konkursy recytatorskie w czasach, gdy zamiera miłość do poezji i do czytelnictwa w ogóle.

Jak ważne są wszelkie pochwały i uwagi, na jak długo zostają w pamięci, niech świadczy fakt z historii mojego jurorowania w tym konkursie. Wiele lat temu nagrodziłem i ponoć wychwalałem uczennicę klasy VI z Lipnicy. Dwa lata temu na moim spotkaniu autorskim w Lipnicy pojawiła się pani Anna Gliszczyńska i opowiedziała mi tę historię o recytacji. Dzisiaj pani Anna sama jest nauczycielką.

Jerzy Fryckowski, Dębica Kaszubska

XXI WOJEWÓDZKI KONKURS RECYTATORSKI

*Sacrum w literaturze
polskiej*

19 kwietnia br. w słupskim „Mechaniku” podsumowano VI Międzyszkolny Konkurs Poetycki dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych

Celem konkursu jest podkreślenie roli i rangi twórczości poetyckiej w literaturze i życiu, odkrywanie młodych talentów, stwarzanie możliwości publicznej prezentacji. Tym razem do oceny nadeszło 18 wierszy. Jury z udziałem poetów - Wiesława Stanisława Ciesielskiego i Katarzyny Nazaruk ze Słupska przyznało pierwsze miejsce Natalii Powężkiej z Technikum Leśnego w Warcinie, drugie - Małgorzacie Rządzkowskiej z II Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku, trzecie - Paulinie Banachowskiej - także z Technikum Leśnego w Warcinie. Poniżej nagrodzone wiersze uzdolnionej literacko młodzieży. (K.N.)

nowe talenty

Natalia Powężka

ZATRACENIE

*Fortepian rozkoszuje się pod moimi palcami
głaszczą każdy klawisz z osobna
nie patrzę na barwy
dźwięk urzeka delikatnością
wnika głęboko we mnie
pozwała odpłynąć
w nieznanne*

ZŁODZIEJ

*Rozebrane drzewa
kołyszają się
w rytmie walca
Granatowe niebo
Rozsypuje gwiazdy
Księżyc przesyła*

*Serdeczne uśmiechy
Gdy wkradasz się
Do mojego serca
Niedomkniętymi drzwiami*

DZIECKO

*Włosa w bezwładzie
usta zamknięte kluczem sierocińca
ubrane w nie miłość
czeka...*

Małgorzata Rządzkowska

*Co złego jest w maczaniu pióra
w pustym kałamarzu?
On chyba zwariował.
To tak niepoważnie.
Na poważnie.
A do tego zielony garnitur!
Śmierć się uśmieje.
Padnie ze śmiechu z litości nad starym,
który już zapomniał,
jak się wiąże sznurówki.
Albo się uśmiechnie,
rozpuści warkocze
i treści mu będzie poranki
wiecznym piórem,
aż po kres garnituru.*

KALECTWO

*Mówią mi, że Cię nie rozumiem,
że nie znam zapachu Twoich rąk,
że słyszę Cię tylko tam,
wśród głuchych ciemności*



Mówią, że nie rozpoznam,
gdy nadejdiesz, bez uprzedzenia
Cichym szeptem przywitasz,
a ja Ci nie odpowiem
Ale gdy jesteś, ja zasłaniam oczy
i choć słuch nie ten,
mam własnych słuchaczy
Milczą, lecz słyszą
poezję pustej kartki

CZAS

Pamiętam jak czas we włosach się chował,
wspominając zapach zerwanych truskawek,
jak zamek z piasku cierpliwie budował
i kurzem pokrywał stertę zabawek.

Pamiętam jak deszcz prowadził powoli,
poprzez całe miasto, zawsze szedł przed siebie.
Nigdy nie zwalniał, nie skręcał z własnej woli.
Malował ze mną gwiazdy i wieszał na niebie.

Wspomnienie płatków śniegu na krawacie
dziadka, przypomina mi wieczorne burze.
I czas, gdy przychodząc, tworzył śnieżne postacie,
i gdy odchodził, zostawiając kałuże.

Pamiętam kwiaty budzące się w zachwycie,
co kradły spojrzenia, otulały swą wonią.
Lecz nikłe i kruche, jak kruche jest życie,
wiedły zaraz, gdy czas je dotknął dłonią.

Pamiętam dni minione, wspominam je mile,
choć ludzie myślą, że nic już ich nie zwróci,
lecz czas sam mi szeptał do ucha tamte chwile,
bym wiedziała, że jest ze mną, chociaż już nie wróci...

Paulina Banachowska

SENS ISTNIENIA

Szaro za oknem, słońce za chmurami,
W dwóch światach, odległych miejscach
Na krańcu świata owiani.
Rodzimy się sami i nikt nie umiera z nami.
Przez skalną pustynię życia,
Kroczymy bosymi stopami.
Lecz gdy tylko usłyszę,
Słowo czasem dwa, jakiś taki cieplejszy robi się ten świat.
Dostrzegając uśmiech, patrząc na Ciebie,
Pomyślałam sobie, że tak naprawdę Słońce zeszło na Ziemię.
I świeci jasnym i tak pięknym promieniem,
Że czuję się jakbym mieszkała w niebie...

NOC SNU

Pielgrzymem snów,
Przygody tysiąc kilometrów w nieznanne.
Ciemną nocą,
Nie wszystko zostało wypowiedziane.
Rozkoszą marzeń,
Idę powoli spacerem.
Okryta żarem zostałam.
Ciekawa dnia,
W strachu przed uczestnictwa dnia rytuale
Bo do nowego nieśpieszno mi wcale.
Idąc w nieznanne,
Kierując natchnieniem,
Płynę ślepa niesiona nocy strumieniem.
Nocy ubiegłej,
Nie pożądałabym wcale,
Ale spotkałam Ciebie.
I było mi wspaniale.

Światowy dzień poezji unesco



W kwietniu br. obchodzony był w Warszawie XIII Światowy Dzień Poezji UNESCO. Organizatorem tego kulturalnego międzynarodowego wydarzenia od trzynastu lat jest redaktor naczelny „Poezji Dzisiaj”, prezes i właściciel wydawnictwa „JBS”, poeta, eseista, tłumacz - Aleksander Nawrocki

Rokrocznie w imprezie tej uczestniczy kilkudziesięciu twórców z różnych stron świata o znakomitym dorobku, tłumaczy, animatorów kultury. W tegorocznych obchodach uczestniczyły też wybitne postaci: twórca z Jakucka, doradca prezydenta Republiki Sacha - Nikołaj Aleksiejewicz Ługinow, poetka i wokalistka z Kazachstanu - Tarsunaj Orazbajewa, poetka z Litwy - Inga Dream, dziesięcioosobowa grupa poetów z Rosji, w tym poeta, tłumacz - Siergiej Głowiuk, poetka i wokalistka z Ukrainy - Iryna Gerus, polscy twórcy z Wileńszczyzny -



Marzena Mackojć i Aleksander Sokołowski, Lam Quang My z Wietnamu, poeci z Anglii, m.in. Piotr Kasjas, Adam Siemieńczyk, Paulina Krzyżaniak i inni. Wszyscy są cenionymi postaciami świata kultury.

Oprócz zagranicznych twórców, w obchodach XIII Międzynarodowego Dnia Poezji w Warszawie uczestniczyli także polscy poeci, wśród nich: nagrodzony Złotym Piórem - nagrodą „Poezji Dzisiaj” - Stefan Żagiel z Ciechanowa, Jan Stanisław Kiczor, Rafał Czachorowski, Juliusz Erazm Bolek, Andrzej Zaniewski, Dariusz Bereski, Zbigniew Milewski. Wydarzeniem był występ austriacko-niemieckiego zespołu dBand z Bawarii.

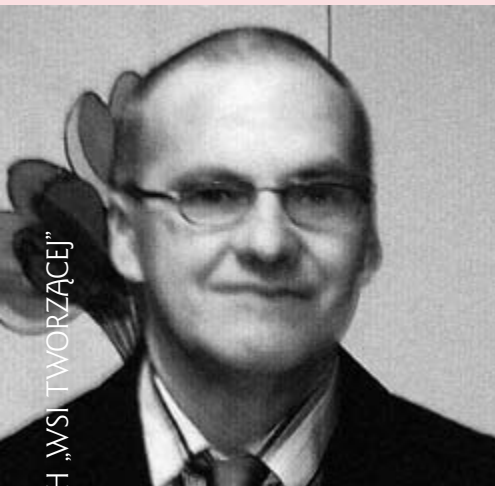
Miałam również przyjemność uczestniczenia w obchodach tego szczególnego święta. Program obfitował w ciekawe spotkania. 11 kwietnia w Muzeum Literatury w Warszawie odbyła się inauguracja imprezy, podczas której aktorzy Teatru Witkacego z Zakopanego czytali wiersze polskich poetów. Z zaprezentowanych utworów przygotowali również sztukę, którą przedstawili podczas spotkania wieńczącego obchody w Łoży Masońskiej w Pałacu pod Blachą. Zaprezentowano także mój wiersz pt. „Żona Beduina” z tomiku o tym samym tytule.

Dwie poetki: Marlena Zynger i Marzena Mackojć zostały nominowane do Nagrody XIII Światowego Dnia Poezji. Po raz pierwszy w historii tej imprezy, obie panie zostały uhonorowane tą nagrodą, co wiąże się z wydaniem dwujęzycznego tomiku pod patronatem „Poezji Dzisiaj”. Nagrodzono również tłumaczy poezji.

Zorganizowano wiele spotkań promujących poezję poetów polskich i zagranicznych - w Ciechanowie, Staszowie, Koźmiankach, Opinogórze, Żyrardowie, w warszawskich szkołach średnich i domach kultury. Wieczorne

spotkania, kiedy poeci czytali poetom wiersze w kawiarni „Literatka”, sprzyjały wymianie poglądów, tomików i wzajemnemu poznawaniu kultur.

Katarzyna Nazaruk
Słupsk



krzysztof augustyn - widzino

Pochodzę z Jawora (koło Legnicy). Dzieciństwo spędziłem w malowniczej wsi Płonina na Dolnym Śląsku. Od 1995 roku przebywam w różnych szpitalach i ośrodkach, ostatnio w Zakładzie Opiekuńczo-Lecznicznym w Widzinie koło Kobylnicy. Wiersze próbuję pisać od trzech lat i robię to z potrzeby serca. Pomagają mi zapomnieć o chorobie i innych moich troskach. (z)

PIĘKNA

*Jesteś dla mnie jak lampka wina
co serce rozwesela.
Jesteś jak letnia niedziela,
jak góry zimą, od których odbija się blask
księżycy. Jesteś jak leciutki wietrzyk
co w gałęziach drzew szeleści.
Jesteś mgłą, która osiada nad doliną -
jesteś piękną dziewczyną.
Jesteś powiewem lata - podniebnym*

balonikiem kolorowym.

*Twój głos to głos słowika, który śpiewa
w gaju - jest błękitem wody w ruczaju.
Gdy tak o Tobie piszę
od razu czuję się ciszej.*

DO NIEZNAJOMEJ

*Twoje włosy to skrzydła kruka, twoje
oczy są jak błękit jeziora. Twoje usta
przypominają księżyc w nowiu. Nosek*

*twój to szczyt góry pokrytej śniegiem
odbijającym promienie słońca. Twoja
twarz lśni jak niebo rozgwieżdżone
nocą. Szyja twoja przypomina
smukłą wierzbę nad rzeką. Piersi to
owoce granatu, ręce niczym gałązki
akacji. A twoja kibic piękniejsza jest
od kształtów wiolonczeli. Kiedy się
śmiejesz głos fletu milknie, a kiedy jesteś
smutna wiatr zrywa się coraz mocniej.*